

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO

I MARYNARKI WOJENNEJ



ROK III

Wzrost

NR.37



FOT. W. PIKIEL



Wszystko jest tak, jak nam się wydaje. Tym razem mamy na myśli barwy otaczających nas przedmiotów. Ściśle biorąc, żadne przedmioty jej nie posiadają, lecz powstaje ona wskutek odbicia jednego z barwnych promieni światła słonecznego od powierzchni przedmiotu. Inne promienie zo-



stają w tym samym czasie pochłonięte przez ów przedmiot.

Jeżeli jakiś przedmiot wydaje nam się np. czerwony, to dzieje się wskutek tego, że odbija on tylko czerwone promienie słońca, absorbując natomiast wszystkie inne.

Zamieszczony rysunek uzmysławia zjawisko absorbowania i odbijania promieni słonecznych, które są przyczyną barwy przedmiotów, dostrzegalnej dla oka ludzkiego.

Jak człowiek rośnie. Stwierdzono, że człowiek rośnie najszybciej w pierwszym roku życia, gdyż przybywa mu w tym okresie 16 centymetrów. Do trzech lat wzrost jest powolniejszy, a w piątym roku życia dziecko osiąga połowę wysokości, jaką będzie miało po dorostaniu. Od piątego do sześciastego roku życia człowiek rośnie bezustannie i przeciętnie przybywa mu co rok 5 cm.

Od 16 roku życia wzrost staje się powolniejszy. W 17-ym i 18-ym roku człowiekowi przybywa najwyższej 12 mm rocznie. Od 18-ego do 20-ego roku życia rzadko przybywa więcej niż 14 mm. Po ukończeniu 25 lat zwykle przestaje już rosnąć.

Siła zamarzającej wody. Jeżeli butelkę z wodą wystawimy na działanie mrozu, to woda zamarzając rozsadza butelkę.

Siła zamarzającej wody jest tak potężna, że z jej pomocą można rozsadzać skały i działa spżiwowe.

ZESWIATA

Przyczyną tego zjawiska są właściwości wody, która podczas zamarzania rozszerza się, a więc powiększa swoją objętość.

Lód, choć zajmuje większą przestrzeń, niż ta sama ilość wody w stanie płynnym, jest od niej lżejszy i wskutek tego nie tonie, lecz pływa.

Mygale – potworne pająki. Są to stworzenia jadowite, zamieszkujące gorącą strefę na obydwóch półkuliach. Najbardziej kwiatowce żyją w Ar-



gentynie, Paragwaju i Brazylii. Potwórki te liczą 7–8 cm długości, a gdy rozprężą kosmate łapki, wówczas zajmują obszar od 15 do 10 cm.

Mygale rzucają się na małe ptaszki, myszy i t. p., które zabijają jadowitem ukąszeniem. Nie gardzą także owadami.

Zamieszczone zdjęcie zostało dokonane w paryskim vivarium i przedstawia pająka mygale w chwili, gdy po zatruciu żywej myszki, otrzymanej jako pożywienie, zabiera się do smakowitej uczy. Myszka jeszcze żyje, lecz jest sparaliżowana jadem. W niedługą chwilę potem została zjedzona doszczętnie, pozostał tylko jej czyściutki szkielet.

Płacie mleko. Okazuje się, że płacie mleko istnieje w rzeczywistości. Badania wykazały, że niektóre ptaki karmią swoje małe substancją, wydzielaną z gardziółek, podobną do mleka.

Przez pierwsze dwa tygodnie po wylęgnięciu wyłącznie pożywienie gołębi piskląt, ślepych, nagich i bardzo słabych, stanowi tłusty płyn, podobny

do śmietanki, wydzielany z gardel rodziców.

Przyrodnicy przypuszczają, że w błonie śluzowej gardła gołębia rozwijają się gruczołki, które wydzielają ów płyn. Dokładniejsze badania wykazały, że wskutek hipertrofji błony śluzowej tworzą się na niej łuszczyki, które gęstniejąc tworzą plusie mleko, wydzielane następnie na zewnątrz.

Płacie mleko prawdopodobnie mało się różni swym składem chemicznym od mleka zwierząt ssących.

Nie byłoby w tem właściwie nic nadzwyczajnego, gdyż np. płyn, wydzielany przez drzewo galactodendron utile, rosnące w Ameryce, prawie zupełnie nie różni się swym składem od mleka krowiego. Mleko owego drzewa składa się z 58% wody, 35% masła, 3% cukru i 4% białka, soli i sernika, mleko zaś krowie z tej samej ilości wody, 34% masła, 4% cukru, i 3,5% białka, soli i sernika.

Gaz świetlny wzmacnia drzewa. Dr. Karol Deuber, profesor uniwersytetu w Yale, stwierdził, że gaz świetlny, u-



ważany dotąd za zabójczy dla roślin, pobudza drzewa do wcześniejszego pączkowania i rozwijania liści, niż ma to miejsce w zwykłych warunkach, t. j. gdy są one wystawione na działanie powietrza i słońca.

Aby jednak otrzymać dodatnie wyniki stosowania gazu świetlnego, trzeba go używać w ściśle określonych, niewielkich ilościach. W przeciwnym razie, gdy dawki te są za częste i za duże, drzewom grozi niechybna śmierć.

W niektórych wypadkach stwierdzono także, że drzewa, poddawane działaniu gazu, czując się w tej atmosferze jak najlepiej, rosły niezwykle szybko.

Rysunek wyobraża „gazowanie” powietrza w pobliżu drzew.

Głowa rządzi sercem. Do tego wniosku po długich obserwacjach licznych pacjentów, dotkniętych chorobami mózgowymi, doszedł dr. Leland B. Alford z St. Louis. Zauważył on, że gdy prawa część mózgu była zaatakowana, to chory zachowywał zupełną przytomność umysłu i normalną wrażliwość. Również gdy lewa część mózgu była schorzana, nie uwydatniało się wadliwe działanie umysłu – dopóki nie została zaatakowana podstawa lewej połowy mózgu, która rządzi prawą połową ciała.

W mózgu znajduje się siedliśko nie tylko świadomości, lecz i uczuć.

Nowoczesny adorator, idąc z postępem nauki, powinien więc według recepty doktora Lelanda wyznawać swej ukochałej miłośce w mniej więcej następujących słowach:

„Najdroższa, wdziękiem swym i czarem podbiłaś niepodzielnie mój mózg, który w kornym darze składam u twych stóp!” Niebawem efekt takiej deklaracji przedstawił na podanym rysunku zdolny artysta, obdarzony bujną fantazją. Ukazał nam niewiastę, poruszoną do głębi usłyszeniem słowy. Za chwilę napewno odpowie swemu wielbicielowi zgodnie z receptą, polecaną w takich wypadkach przez jakiegoś innego uczonego lekarza. Szkoda, że nie możemy jej tu zamieścić, ponieważ dotąd nie jest nam znana.



Jak tylko dowiemy się czegoś interesującego w tej materji, nie omieszkamy zakomunikować naszym czytelnikom.

WIARUS

Nr. 37

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 11 września 1932 r.

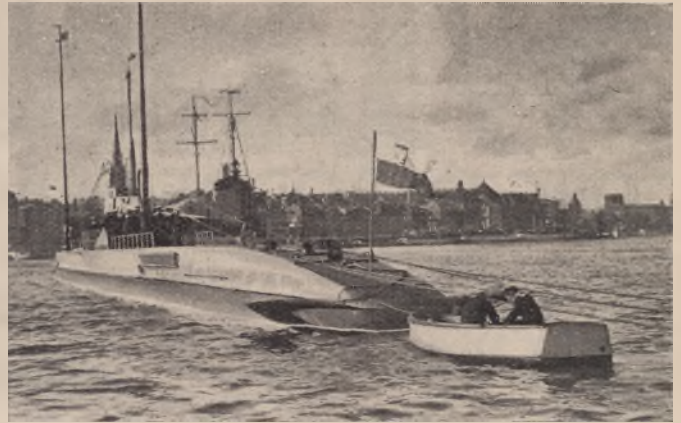


P O D J A Z D

Mal. Wojciech Kossak



Wizyta polskiej floty wojennej w Szwecji
Warta honorowa odpoczywa między jedną a drugą wizytą
władz miejscowych na O. R. P. „Wicher“



Polska łódź podwodna w porcie sztokholmskim. W głębi miasto
Sztokholm

FLOTA POLSKA W SZWECJI

Dawno już pisaliśmy na tem miejscu, że flota wojenna jest najwidoczniejszym czynnikiem siły i niezależności państwa, źródłem korzystnych przymierzy i dobrobytu narodowego.

Ktoby w to nie wierzył, przekonany się niezawodnie, przeglądając szwedzkie gazety z końca sierpnia. Przez ostatni dziesięć lat wszystkie pisma szwedzkie razem wzięwszy nie napisały tyle o Polsce i Polakach, ile na temat ten zamieściły w ciągu trzech dni z okazji przybycia zespołu polskiej floty wojennej do Sztokholmu.

Zespół polski: O. R. P. „Wicher“, „Burza“, „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik“, pod dowództwem komandora Unruga, wpłynął do portu w Sztokholmie dnia 25 sierpnia o 9 rano. O. R. P. „Wicher“ oddał przepisowy salut armatni, na który odpowiedziała bateria lądowa. Natychmiast rozpoczęła się przepisowa wymiana wizyt z władzami szwedzkimi i posłem polskim min. Rozwadowskim.

Już pierwszego dnia popołudniu wolna od służby część załóg, w liczbie około dwustu ludzi, była zaproszona do kinematografu, wieczorem zaś dwunastu starszych podoficerów zostało zaproszonych na przyjęcie, zorganizowane przez stowarzyszenie podoficerów królewsko-szwedzkiej marynarki. Nastrój na tem przyjęciu był niezwykle serdeczny, o czem świadczą zresztą zamieszczone w piśmie szwedzkich fotografie.

Tegoż dnia wielki obiad galowy zgromadził oficerów obu marynarek w klubie oficerskim, przyczem szwedzki admirał de Riben wygłosił przemówienie powitalne, zaznaczając, że Szwecja

dumna jest z goszczenia polskich okrętów. To samo stwierdził nazajutrz w czasie śniadania, minister spraw zagranicznych Szwecji, baron Ramel, wyrażając życzenie zacieśnienia wzajemnych stosunków. Przyjęcia i bale zapełniły resztę dnia, podczas gdy załoga zwiedzała stolicę Szwecji.

Dnia 27 sierpnia szwedzkie wieciszki zwiedzały nasze okręty, nie szczędząc pochwał i podziwu. A trzeba wiedzieć, że Szwedzi — żelazny naród Północy — nie należą bynajmniej do ludzi łatwo entuzjastujących się.

Okręty polskie rewanżowały się w południe przyjęciami na rzecz gospodarzy, poczem odbył się mecz futbolowy (rugby) rozegrany między drużyną polską a drużyną portu wojennego w Sztokholmie. Mecz po ambitnej grze obu stron dał wynik remisowy (2:2). Przedłużony jednak na wniosek sędziego o 15 minut, przyniósł jeszcze jedną bramkę Szwedom.

Okolo 800 ludzi przyglądało się zawodom, przyczem nastrój publiczności był bardzo dla Polaków życzliwy i bynajmniej nie nacechowany szowinizmem, jak to np. miało miejsce w Ameryce. Każda bramka polska była witana oklaskami, drużyna polska otrzymała puchar pamiątkowy, a każdy z jej członków brązowy żeton.

Po meczu okolo dwustu podoficerów i marynarzy, z oficerami na czele, udało się do parku Skansen, na obiad wydany na ich cześć przez miasto Sztokholm.

Podczas obiadu jeden z radnych miasta wypowiedział serdeczną mowę po polsku, na co najstarszy z obecnych podoficerów odpowiedział z równą ser-

decznością. Taneczna zabawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

W niedzielę odbywało się w dalszym ciągu oglądanie miasta, przyjęcia, koncerty, kinematografy. Wyświetlano zdjęcia z pobytu polskiej floty i meczu futbolowego. Publiczność w dalszym ciągu tłumnie zwiedzała polskie okręty, przyczem gazety pełne już były pochlebnych artykułów o ich potędze i o dziarskiej a sympatycznej postawie załóg.

Podoficerowie zespołu chcąc się zrewanżować, zaprosili dwunastu podoficerów szwedzkich na ORP „Burza“, gdzie do herbatki przegrywała nasza orkiestra. W przyjęciu wzięli udział także i oficerowie, przyczem nastrój był bardzo miły i serdeczny. Wieczorem odbyło się jeszcze galowe przedstawienie w operze.

29-go o 7 rano okręty polskie odtoczyły ze Sztokholmu, odprowadzane przez dwa kontrtorpedowce szwedzkie, które na granicy wód terytorjalnych przedelfowały przed naszym zespołem. Po wymianie pożegnalnych sygnałów flagowych i odegraniu hymnu szwedzkiego przez polską orkiestrę, zespół nasz odplynął w kierunku oczyszczonych brzegów.

Prasa szwedzka podnosi wzorowe sprawowanie się polskich marynarzy, którzy w czasie czterodniowego pobytu nie dali powodu do żadnego zajścia, jakie często mają miejsce z okazji wizyt morskich innych eskadr. Nadto zapowiedziana jest rewizyta floty szwedzkiej w Gdyni. W taki sposób polska flota wojenna przyczyniła się żywo do wzmocnienia znaczenia Polski na Bałtyku i zyskała nam nowych przyjaciół.

ZWYCIĘSTWO POLSKIEGO PILOTA

Tegoroczne „Międzynarodowe Zawody Samolotów Turystycznych“ zakończone zostały wspaniałym sukcesem polskich lotników: por. Żwirko na maszynie R. W. D. 6 zdobywa pierwsze miejsce i puchar przechodni, Karpiński—dziesiąte, Bajan—jedenaście, Giedgowd—szesnaste i nagrody.

Polski lotnik, polska maszyna—zwycczyli wypróbowanych zawodników i najlepsze konstrukcje świata. Polski lotnik pobit wytrzymałością i taktyką, polska maszyna świetną konstrukcją i wykonaniem technicznym.

W obliczu tego sukcesu mimowoli nasuwa się na myśl wspomnienie poprzednich zawodów; po raz pierwszy uczestniczyliśmy w roku 1930. Nasze lotnictwo sportowe znajdowało się jeszcze w powijkach. Jednak wówczas nie daliśmy się: chociaż nie zajęliśmy pierwszego miejsca w ogólnej klasyfikacji—to jednak wyniki, osiągnięte przez naszych dzielnych lotników, wpisały nas na listę groźnych współzawodników. Był to sukces dla nas poważny, bowiem nie zapominajmy, że takie np. Niemcy, Francja, czy też Włochy mają nietylko: wspaniałe rozwinięty przemysł lotniczy, bogate laboratoria, sztaby wybitnych konstruktorów, potężne lotnictwo sportowe—lecz też i zdobyte doświadczenie w pierwszych zawodach w roku 1929, w których Polska wogóle udziału nie brała. *)

Dziś musimy przyznać się otwarcie do tego, że o ile dotychczas w międzynarodowych zawodach lotniczych osiągaliliśmy jakiegolwiek dobre wyniki—to uzyskiwaliśmy je głównie dzięki bezprzykładnemu poprostu poświęceniu naszych pilotów. Robiliśmy wszystko co możliwe, ale nadrabialiśmy brawurą, nerwami.

Czytaj Nr. 16 „Wiarusa“, str. 312.

Bezapelacyjne zwycięstwo Żwirki ma zupełnie inny charakter. Wola człowieka, nerwy i maszyna. Tym razem polska maszyna. W międzynarodowym rajdzie maszyna musiała stanąć na wysokości zadania. Nie pomagały żadne sztuczki.

Z przebiegu zawodów, które poniżej obszernie podajemy, łatwo to wywnioskować.

Do tegorocznej olimpiady lotniczej przygotowaliśmy się niezwykle starannie. Reprezentacja nasza wyposażona została w pięć samolotów turystycznych najnow-

ksymalna tej maszyny wynosi około 225 km/godz., minimalna 65 km/godz.

Program zawodów, które trwały od 10 do 28 sierpnia, dzielił się na trzy części zasadnicze: 1) próby techniczne (szybkość minimalna, montaż i demontaż), próby rozruchu (próba startu i lądowania, próba zużycia paliwa), 2) lot okrężny, składający się z trzech etapów na trasie 7.359,4 km i 3) próba szybkości maksymalnej.

W zawodach bierze udział pięciu najwytrawniejszych polskich pilotów, z których każdy ma za sobą szereg rekordów, oraz tysiące godzin lotów. Czołowy nasz zawodnik, to por. Franciszek Żwirko. Pilot od roku 1917, rozpoczął pracę w lotnictwie sportowym w roku 1929. Bierze udział w licznych meetingach i zawodach zagranicznych, wszędzie odnosząc poważne sukcesy. Zajmuje pierwsze miejsce w roku 1927 w locie Małej Ententy i Polski, zdobywa nagrodę w locie Zachodniej Polski, oraz w trzecim i czwartym Konkursie Samolotów Turystycznych.

W roku 1929 ustala międzynarodowy rekord wysokości w kategorii samolotów turystycznych. Następni zawodnicy to: kpt. Orliński—bohater rajdu Warszawa—Tokjo—Warszawa, Karpiński—znany pilot komunikacyjny, kpt. Bajan—zdobywca pierwszej nagrody w międzynarodowym meetingu w Zagrzebiu w 1930 r., zdobywca II miejsca w tegorocznym meetingu w Zagrzebiu, oraz kpt. Giedgowd—zdobywca pierwszej nagrody w locie okrężnym po Polsce w 1924 r.

W zawodach międzynarodowych biorą udział najznakomitsi piloci zagraniczni, jak np. Włoch Colombo—zwycięzca „Giro d'Italia“, Francuzi: Nicole i Arnoux, Niemcy: Morzik—dwukrotny zwycięzca poprzednich zawodów, Poss i wielu innych.



Por. Fr. Żwirko (z lewej) i inż. Wigura

szej konstrukcji: dwa „R. W. D. 6“ i trzy „P. Z. L. 19“.

„R. W. D. 6“, konstrukcji trzech młodych inżynierów: Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego, jest górnopłatowcem 2-osobowym, zaopatrzonym w silnik „Genet“ 140 KM. Szybkość podróżna tego samolotu wynosi około 190 km/godz., maksymalna przekracza 215 km/godz., minimalna 57 km/godz.

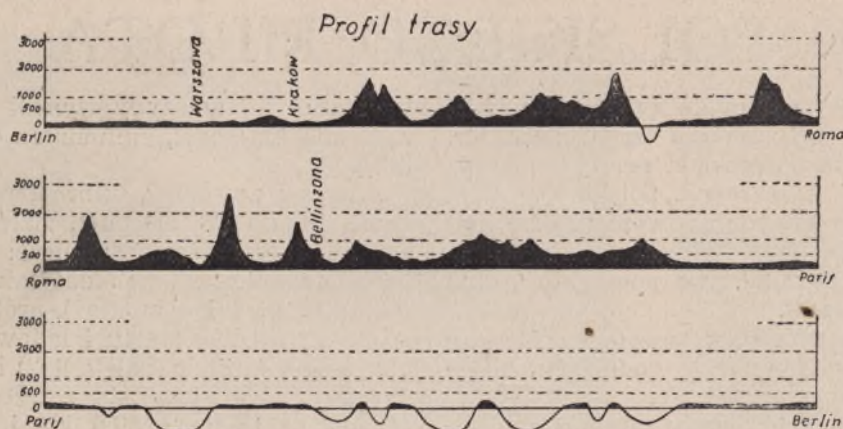
„P. Z. L. 19“—to dolnopłat wolnonośny, konstrukcji metalowej z kabiną 3-osobową, silnikiem „Gipsy III“ 120 KM. Szybkość ma-



Płanowiec R. W. D. 6



Płanowiec P. Z. L. 19



Już w trakcie prób technicznych jaskrawo uwidoczni się groźna dla cudzoziemskich zawodników rola Polaków, bowiem pierwsze miejsce w punktacji zajmuje Żwirko, za nim Colombo. Jednak najbardziej emocjonujący moment dla wszystkich zawodników to rajd dookoła Europy. Nic tedy dziwnego, że wszyscy uczestnicy pokładają w nim swoje nadzieje i pragnienia zdobycia pierwszego miejsca. I tutaj rozpoczyna się triumf nie tylko żelaznej wytrzymałości, nerwów polskich lotników, lecz i polskich maszyn.

Na samym początku rajdu katastrofie uległy dwie maszyny niemieckie „BFW—M—29“, Niemcy wycofali ponadto wszystkie samoloty „Messerschmitt 29“ oraz jeden samolot typu „Heinhele“ — samoloty te wykazały poważne błędy konstrukcyjne. Reprezentacja włoska, lecąca na aparatach „Breda 33“, musiała się, mimo wspaniałych sukcesów czołowego pilota włoskiego Colombo, pretendenta do pierwszej nagrody — wycofać na rozkaz włoskiego min. lotnictwa, gen. Balbo, bowiem częste defekty w czasie rajdu maszyn włoskich wykazały fatalną konstrukcję w wiązaniach skrzydeł, a tem samem i groźę śmiertelnych katastrof i kompromitację całkowitą sportowego lotnictwa włoskiego.

Jedynie polskie maszyny, poza lotem pozarajdowym kpt. Bol. Orlińskiego, którego do tego kroku zmusiła choroba — bez najmniejszego wypadku zakończyły zawody.

Rozpoczynając trzeci i ostateczny etap rajdu (2.401 km) na trasie Paryż—Berlin widać było jasno, że ostateczna rozgrywka o kilka, jednak decydujących, punktów rozegra się między czołowymi pilotami Polski i Niemiec — między por. Żwirko a Poss'em, czynnym porucznikiem Reichs-

wehry. Denerwująca rozgrywka rozpoczęła. Walka idzie już tylko o minuty. Który z zawodników mniej ich zużyje na przelecenie trzeciego etapu, który osiągnie większą szybkość na poszczególnych odcinkach trasy — ten zdobędzie palmę pierwszeństwa, główną nagrodę i puchar międzynarodowy.

Pojedynek Żwirko — Poss na trzecim, ostatnim etapie rajdowym kończy się. Po wylądowaniu na berlińskim lotnisku Staaken okazuje się, że Polak jest lepszy od Niemca zaledwie o kilka punktów. Niemcy pocieszają się, że w niedzielę 28 sierpnia, w ostatecznej końcowej rozgrywce zawodów, t. j. w próbie maksymalnej szybkości — Poss jednak nadrobi z procentem stracone punkty i zdobędzie pierwsze miejsce.

Niedziela. Od południa na olbrzymim lotnisku Tempelhof zebrały się nieprzejrzałe tłumy publiczności. Kolejny start 20 uczestników (1/3 części tych, którzy rozpoczęli rajd i próby i w trakcie zawodów odpadli, lub też sami wycofali się) do zawodów szybkości na trasie Staaken—Frankfurt nad Odrą—Dobrilugh—Tempelhof. Po starcie lotników z lotniska Staaken, głośniki na Lotnisku w Tempelhof ustawicznie podawały wiadomości o przebiegu tego niebywałego wyścigu. Punktualnie o g. 3.15 wzbija się w górę srebrzysta „R. W. D. 6“ z por. Żwirko i pozostali zawodnicy. Zacięta walka rozpoczęła się między pięcioma zawodnikami: Żwirką, Poss'em, Morzikiem (zwycięzcą poprzednich zawodów), Steinem i Fretzem. Szalone zdenerwowanie publiczności

rośnie, megafony bez przerwy informują, tłumy wypatrują na południu nieboskłonu pierwszego lotnika.

Chwila napięcia i.. rozległ pomruk niezadowolonego zgromadzonego tysięcy widzów. O g. 4.40, w przepięknym tempie z szybkością 215 km na g. „R. W. D. 6“ nadleciała nad lotnisko, pod kątem prostym zawirowała na metę i opuściła się o g. 4.42 zupełnie nisko, aby po przejściu mety, strzełszy raz jeszcze wspaniałym łukiem w górę, wylądować gładko na murawie.

Publiczność powitała naszego zwycięzcę owacyjnie. Kolonja polska w Berlinie z członkami poselstwa R. P. na czele wręczyła lotnikowi polskiemu kwiaty. Na powitanie naszej drużyny przybyli na lotnisko charge d'affaires poselstwa, radca Wyszyński, attache wojskowy, mjr. Szymański, płk. Filipowicz, mjr. Kwieciński, mjr. Wojtyga, oraz korespondenci polskiej prasy.

Dopiero w minutę po wylądowaniu Żwirki nadleciał Morzik, później Poss.

Po upływie 3 kwadransów ogłoszono ostateczne zwycięstwo i triumf Polaka. Por. Żwirko zdobył 461 punktów, pierwszą nagrodę, międzynarodowy puchar przechodni, ufundowany przez aeroklub francuski, Poss zdobył 458 p., Morzik 458 p. Karpiński zajął 10 miejsce, Bajan—11, Giedgowd—16.

Po ogłoszeniu wyników Żwirko w otoczeniu jury udał się na wysoko zbudowaną estradę, mając po obu stronach Poss'a i Morzik'a — niemieckich faworytów. Krótkie przemówienie mjr. Kehler'a, prezesa niemieckiego aeroklubu, do zwycięzców, a w pierwszym rzędzie do por. Żwirki, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy polski, którego cała zebrała publiczność wysłuchała wśród ciszy i milczenia, stojąc z odsłoniętymi głowami. Odegrano następnie „Deutschland über alles“ i „Heil dir im Siegeskranz“, oraz hymny czeskosłowacki i Marsyljanę.

Tak zakończyły się tegoroczne zawody lotnicze, których zwycięzcą został lotnik polski.

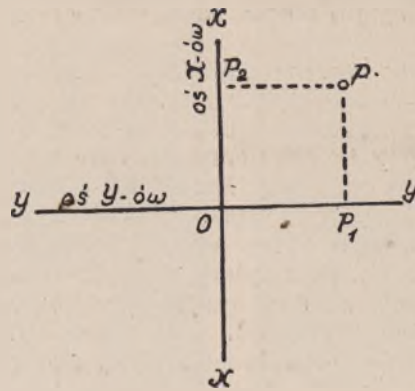
Niemniej też owacyjnie witany był inż. St. Wigura, jeden z konstruktorów zwycięskiej „R. W. D. 6“, który w trakcie całych zawodów towarzyszył por. Żwirce, lecąc z nim w roli mechanika.



ZWALCZANIE C. K. M. W NATARCIU

Główną przeszkodą w natarciu piechoty są gniazda nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, powstrzymujące swym ogniem posuwanie się naprzód. O ile natarciu towarzyszą czołgi, wówczas przyjmują one na siebie obowiązek zwalczania ukazujących się na polu walki karabinów maszynowych. Jeżeli zaś niema czołgów, wówczas zadanie to spada na piechotę i na artylerię towarzyszącą.

Gniazda karabinów maszynowych są zwykle doskonale zamaskowane, działać zaś zaczynają zwykle dopiero wtedy, gdy ogień ich daje dobre rezultaty. Przy dobrym maskowaniu trudno zauważyć nikły dym i słaby blask ognia wylotowego, ażeby móc stwierdzić stanowisko tego karabina. Zwykle po świcie kul i grzechocie wystrzałów można mniej więcej określić kierunek, w którym znajduje się strzelająca karabin maszynowy, podalszej zaś obserwacji przy pomocy szkieł można wkońcu odkryć jego stanowisko. Teraz piechota skierowuje nań swoje środki ogniowe, a więc ogień karabinów, ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych, granatników, działek piechoty, artylerji piechoty a także wskazuje go towarzyszącej sobie artylerji. Cała trudność polega na tem, aby ten, który spostrzegł ukryte stanowisko nieprzyjaciels-



Rys. 1

skiego karabina maszynowego, wskazał go mającym go ostrzeliwać środkom ogniowym. Sprawa jest łatwa o ile i obserwator i granatnik czy ciężki karabin ma-

Przyjeliśmy tu, że wszystkie środki ogniowe piechoty widzą cel. Zarówno ręczne karabiny maszynowe (1) i ciężkie (3), oraz granatnik (2), wzięły już pod ogień owe gniazda. Do artylerji piechoty (7) wysłany został goniec, który wskazuje dowódcy plutonu (6) stanowisko lewego gniazda. Dla zwalczania prawego śpieszą ciężkie karabiny maszynowe (5), by zająć dogodne stanowisko. Dowódca czołowego plutonu (4) wysyła gońca do dowódcy plutonu art., by uzyskać przez niego ogień artylerji towarzyszącej na prawe gniazdo.

Przyjmijmy jednak, że ogień karabinów maszynowych własnych nie wywiera skutku na dobrze okopane gniazda nieprzyjaciela, ar-

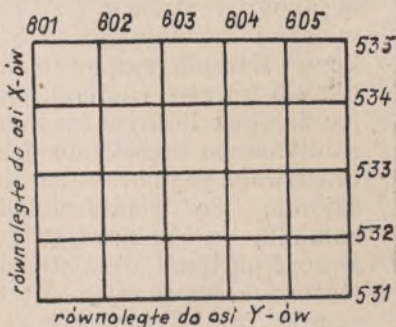
tylerja zaś nie widzi celu. Trzeba jej ten cel jakoś wskazać i to nietylko przez gońca, ale też przy pomocy telefonu. Można to zrobić wedle mapy, o ile dane gniazdo znajduje się przy jakimś charakterystycznym punkcie, skrzyżowaniu drogi i t. p. Większość jednak gniazd znajduje się w terenie wyróżniającym się niczem, tak, że ich stanowiska nie można określić wedle charakterystycznych

punktów. Wówczas musimy wskazać stanowisko gniazda systemem współrzędnych prostokątnych.

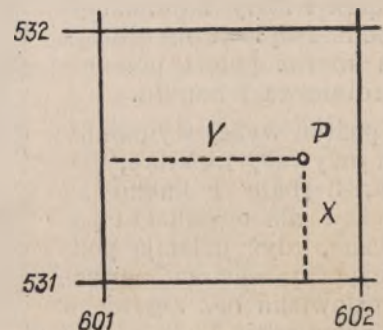
Sposób ten polega na zasadzie, że położenie punktu P (rys. 1) na

szynowy znajdują się niedaleko siebie i widzą cel. Wtedy obserwator poprostu wskazuje cel ręką. Gorzej jeżeli do stanowiska danej broni potrzeba posyłać gońca, ażeby wskazał cel, albowiem traci się przez to czas i naraża gońca, który może zginąć w drodze. Żle zaś jest, gdy np. artylerja piechoty nie widzi ze swego stanowiska celu, a więc goniec nie może go wskazać, albo gdy artylerja znajduje się bardzo daleko w bok lub jeszcze w tyle i nie może podsunąć się w ogień.

Na przykładzie naszym mamy 2 gniazda nieprzyjacielskich karabinów maszynowych (A), krzyżując swój ogień na przedpolu.



Rys. 2



Rys. 3

jakiegokolwiek płaszczyźnie jest znane, jeżeli znane są linje: odcięta X równająca się $P-P_1$ i rzędna Y równająca się $P-P_2$. Odcinki X od O do P_2 i Y od O do P_1 są współrzędnymi prostokątnymi punktu P . Jeżeli teraz zaopatrzymy mapę w siatkę kilometrową (rys. 2), będziemy mieli przeniesienie tego systemu na mapę. Nowe mapy 1:100.000 opatrzone są takimi siatkami, a cyfry na brzegach arkusza oznaczają współrzędne rogów kwadratów w kilometrach. Tak współrzędne lewego rogu dolnego kwadratu są $X = 532$ K. $Y = 601$ K. Jeżeli teraz chcemy określić przy

pomocy tego sposobu położenie gniazda nieprzyjacielskiego, w punkcie C (rys. 3), który ustaliliśmy na mapie, odmierzamy liniijką X i Y od lewego dolnego rogu kwadratu. Otrzymujemy odległości $X=5$ mm, Y 8,5 mm, co na mapie 1:100.000 robi 500 m i 850 m. Cyfry te dodajemy do cyfr kilometrów, a więc $X=531000+500=531.500$ i $Y=601000+850=601.850$. Jeżeli te cyfry podamy teraz telefonicznie artylerji, to będzie ona mogła na swej mapie określić położenie gniazda. Dla skrócenia cyfr odrzuca się z obu liczb pierwszą cyfrę wskazującą setki kilometrów i dwie ostatnie (dziesiątki

i jednostki metrów) i łączy się je z sobą, stawiając najpierw liczbę $X=315$, a potem $Y=018$, co da razem cyfrę 315018. Ten skrót nazywamy współrzędnymi skróconymi. Sposób ten pozwala na określenie celu z dokładnością do 100 m, gdyż większa dokładność jest już trudna do osiągnięcia, lecz daje możność szybko określić i szybko przekazać określenie celu, który inaczej jest trudny do określenia.

Jeżeli mapy nie posiadają siatki kilometrowej, piechota może ją przed natarciem wysować i oznaczyć w porozumieniu z artylerją.

Obok podstawowych produktów roślinnych i zwierzęcych, używanych powszechnie przez człowieka, stopniowy wzrost cywilizacji wytworzył pewne wyrafinowanie w naszej kulturze, a z tem i dążność do użycia pewnych podmiotów sztucznych. To też w dzisiejszych stosunkach człowiek używa również sporo wytworów świata roślinnego, zawierających związki, które nadają pokarmom pewien specjalny zapach lub smak (korzenie i przyprawy) jak również, pod postacią napojów, używa człowiek wytworów świata roślinnego w celu orzeźwienia lub podniecia nerwów—na przykład: herbaty, kawy, napojów alkoholowych i tytoniu.

Wszystkie te produkty, które w nauce obejmowane są ogólną nazwą używek, w rzeczywistości nie są do odżywiania niezbędne. Dotychczas, właściwie, sprawa ta nie jest dostatecznie wyjaśniona, czy organizm ludzki istotnie potrzebuje używek, czy też jest to raczej napój chorobliwe przyzwyczajenie. W każdym bądź razie cały szereg używek, takich, jak tytoń, herbata, kawa, piwo, stały się od wielu lat artykułami pierwszej potrzeby, skutkiem czego dały początek i stały się następną podstawą rozwoju olbrzymich nieraz gałęzi przemysłu, rolnictwa i handlu.

Z pośród wyżej wymienionych używek, niektóre, jak kawa, herbata i kakao są poniekąd dla organizmu pożyteczne, gdyż działają podniecająco na system nerwowy człowieka bez zbytejnego jego zatrucia i służą jako bodziec przy pracy umysłowej

PIWO

(PRODUKCJA I ZNACZENIE GOSPODARCZE)

w. W Niemczech po traktacie wersalskim rząd, celem poprawienia bilansu handlowego miał zamiar zmniejszyć przywóz herbaty, kawy i kakao, lecz w 1919 r. wystąpili przeciwko temu ekonomiści i higieniści, dowodząc, że zmniejszenie użycia tych napojów pociągnie za sobą gorszą wydajność pracy.

Do takich nieszkodliwych używek należy również i piwo, o ile, rzecz prosta, zawiera niski procent alkoholu. Sposób przyrządzania piwa znany już był starożytnym Egipcjanom, o czym świadczą dobrze zachowane liczne hieroglify, znalezione w niedawno odkrytych grobach Faraonów.

Historyk rzymski, sławny Pliniusz Młodszy pisze, iż Gallowie i Hiszpanie piją napój, przyrządzany domowym sposobem a zwa-

ny *cerevisia*. Pliniusz obszernie opisuje w jaki sposób Gallowie ten napój wyrabiają, z czego dowiadujemy się, że napój ten nie był niczem innym, jak dzisiejszym piwem, z tą tylko różnicą, iż bez dodatku chmielu, co, jak historia podaje, stało się dopiero wynalazkiem klasztorów. W szczególności jednak rozpowszechnieniu było piwo wśród starożytnych Germanów, zwłaszcza Teutonów, (o czym dużo pisze inny historyk rzymski, sławny Tacyt, który sam brał udział w wielu wojnach przeciw Germanom i stąd nieźle znał ich obyczaje). Jak widzimy, dzisiejsi Niemcy - piwosze niezbyt odbiegli od gustu swych przodków, bowiem, jak wykazuje statystyka, Rzesza Niemiecka spożywa rocznie półtora raza tyle piwa, ile cała pozostała Europa, razem wzięta.

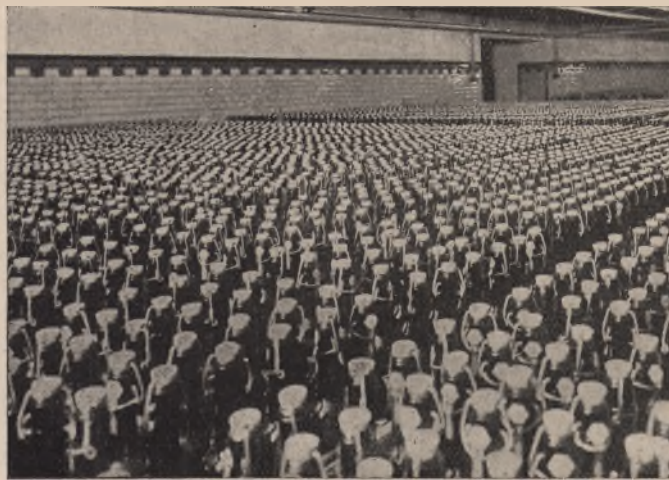
Wiek VII — VIII po Chr. przynosi dużą inowację w sposobie wyrobu piwa: mianowicie, w jednym z klasztorów galijsko-romańskich, w prowincji brabanckiej królestwa francuskiego, uczyniono spostrzeżenie, że przez dodanie chmielu, wzmacnia się trwałość i smak piwa. Zaczęto więc wszędzie po klasztorach sadzić chmiel, tak iż około X stulecia po Chr. w całej zachodniej i środkowej Europie rozpowszechnia się uprawa chmielu, dając zarobek licznym rzeszom rolników, co zresztą do dziś przetrwało, gdyż browary nie zajmują się plantowaniem chmielu, a nabywają go wprost partjami w majątkach ziemskich, stwarzając w ten sposób źródło zarobku dla tysięcy ludzi.



Kadzie z zaczynem



Napełniane beczki piwem



Kolumny napełnionych butelek

Po całym szeregu różnych ulepszeń technicznych, nieraz ciągnących się przez dziesiątki lat, piwowarstwo doszło w końcu XVIII stulecia do rozkwitu zarówno technicznego, jak i gospodarczego tak, iż w wielu krajach, zwłaszcza środkowej Europy (Niemcy, Austria, Czechy) stało się piwowarstwo jednym z najważniejszych przemysłów krajowych. Jednocześnie, wobec wprowadzenia we wszystkich państwach europejskich — akcyzy — czyli podatku od napojów alkoholowych — osoby prywatne przestały się zajmować domowym wyrobem piwa, tak iż obecnie w Europie wyrabia się piwo w wielkich, nowoczesnie urządzonych zakładach przemysłowych, zatrudniających często 5 — 6 tysięcy robotników.

Piwo, jako produkt alkoholowy, otrzymuje się zapomocą procesów chemicznych, polegających na fermentacji alkoholowej słodu, chmielu, drożdży i wody. Produkcja piwa składa się z paru odrębnych, dość skomplikowanych czynności.

Po należytem oczyszczeniu i namoczeniu ziarna, przeznaczanego na słód, (przeważnie jęczmienia) rozkłada się je na podłodze słodowni warstwami po 12 — 15 cm grubości. Od czasu do czasu warstwy przegarnia się, póki ziarno nie zacznie kiełkować. Gdy kiełki dojdą do 0,7 cm długości, przerywa się kiełkowanie i suszy ziarno przez ogrzanie. Zależnie od stopnia ogrzania otrzymuje się słód jasny lub ciemny. Następnie tak otrzymany słód, odpowiednimi maszynami, miele się na gruby śrut, poczem przez rozrobienie go w wodzie przy odpowiedniej temperaturze otrzymuje się tak zwa-

ną brzeczkę piwną. Przez przepuszczenie następnie strumienia wody przez słód, ulegają wyługowaniu wszystkie ciała rozpuszczalne. Po oddzieleniu części płynnych od tak zwanych wysłodzin, dodaje się do płynnej brzeczki chmielu i gotuje, a następnie studzi się i poddaje fermentacji przy pomocy odpowiednich grzybków drożdżowych. Właśnie od jakości tych grzybków drożdżowych zależy w znacznej mierze smak piwa.

Zwykłe piwo, tak zwane piwo lekkie zawiera 3 — 5% alkoholu, takim jest przeważnie piwo polskie. Natomiast piwa angielskie, czeskie i niemieckie należą do piw ciężkich o procentowości alkoholu znacznie wyższej, bo dochodzącej do 10 — 11%.

Przemysł piwowarski jest ściśle



Chłodnia z beczkami gotowego piwa

związany z rolnictwem, jako odbiorca znacznych transportów jęczmienia i chmielu, ma również znaczenie, jako dostawca paszy, wytwarzanej przy wyrobie piwa w formie produktów ubocznych, mianowicie wysłodzin i kielków. W niektórych krajach Europy, jak np. w Holandji, przemysł piwowarski będzie za kilkadziesiąt lat obchodził tysiąclecie swego istnienia! Już w połowie X wieku przemysł ten w królestwie Niderlandów znajdował się w rozkwicie.

W średniowieczu piwowarstwem zajmowały się klasztory i wolne miasta. Tak np. miasta hanzeatyckie Hamburg, Lubeka i Gdańsk już w XIV i XV stuleciu produkowały piwo nawet na eksport do Rzeszy, Polski i Danji.

W późniejszych czasach, w XVI i XVII stuleciu, w poszczególnych miastach wytwarza się nawet pewna specjalizacja piwna, tak np. Monachjum stwarza gatunek piwa monachijskiego, Pilzno — pilznera, piwo hannowerskie, angielskie i t. d. Odkąd (1505 rok) w jednym z klasztorów bawarskich wynaleziono sposób fermentowania piwa, opisany potem przez jezuitę ojca Benno Scharl'a — Bawaria zajęła przodujące w przemyśle piwowarskim stanowisko.

Ośrodkiem przemysłu piwowarskiego w Polsce są województwa: śląskie, krakowskie, poznańskie i Warszawa. Browary w Warszawie istniały jeszcze za dawnej Rzeczypospolitej, jednym z takich był nawet stary browar na Solcu, upamiętniony w historii powstania listopadowego. Obecnie przemysł piwowarski w Polsce daje zajęcie około 15 tysiącom robotników i stanowi dość poważną gałąź przemysłu polskiego.



Była jesień 1919 roku. Miejsce postoj: historyczne miasteczko na Wołyniu. Pułk, składający się w znacznej części z ochotników z Kongresówki i Wielkopolski, po skończonej zwycięsko kampanji ukraińskiej spoczywa na laurach. Ściśle: we względnie czystych izbach, których największą ozdobą są hoże wołynianki. Dziewczyny cieszą się ogromnym powodzeniem, jak zazwyczaj podczas wojny, w pasie przyfrontowym, gdzie popyt wielokrotnie przewyższa podaż. Na tem tle rodzą się i nabrzmiewają wielkie i małe tragedje, które jednak giną śmiercią naturalną z chwilą odmarszu pułku.

Na kwaterę, zajmowaną przez „sztab” kompanji, wpadł zdyszany, zaczerwieniony kapral Baltazar.

— E, dziedzice!—wołał od proggu.—Kto da papierosa, to powiem coś byczego. Powiadam wam, że...

— Ba, żeby ktomiął papierosa, toby z wami gadać nie chciał — odezwał się jeden z podoficerów. Mimo to wszyscy wyciągali szyje jak żorawie, gdyż w takiej zapadłej dziurze nawet najbardziej nieprawdopodobna plotka znajdowała chętnych słuchaczy.

— Patałachy, zaraz wiedziałem, że u was nic nie skorzystam... — Baltazar z niechęcią, ciężko opadł na ławę, wyciągnął przed się nogi, obute w lśniące, świeżo wyczyszczone angielskie trzewiki i smętnie bębnił w pustą papierosnicę.

Zebrani toczyli po izbie ponurym wzrokiem. Wiadomo: z próżnego i Salomon nie należy. W tą „męczącą ciszę” padły słowa kaprala Lampiego, (zwanego poprostu „Lampą”) zakrawające poprostu na kpiny:

— Słuchajcie, koledzy, może uskładamy kilkanaście marek na kupno tytoniu i zatkanie gęby temu handlarzowi nowin z kraju?

Ktoś zagwizdał: „Pomnę dziecinstwa czar niewymowny“...

Na to plutonowy Tomek Miodny:

— Mam jeszcze paczkę rekwi-

rowanego tytoniu „Mesaksudi“, ale pamiętaj, jeśli zbujasz, to będziesz „bity i targany“!

Kręcili papierosy z nieklamany podziwem. To ci spryciarz z tego Miodnego! Podobny tytoń uchować podczas takiego kryzysu!..

Baltazar zaciągnął się i, przybierając niedbały ton, powiada:

— Do pułku przyjechała dentytka.

Powiedział i czekał na efekt swych słów. Milczeli chwilę. Kpi czy o drogę pyta? Ciszę przerwał Miodny krótkim:

— Oddaj papierosa! — i już szedł ka niemu.

Izba zatrzęsa się od wrzasków. Przeważał zgodny epitet „warjat z mokrą głową“!

— Powolutku, spokojnie!—darł się również Baltazar. — Ale jaka dentytka, co? Idźcie zobaczyć. Młoda, złota blondyna, buziulkę ma jak cherubinek, a zbudowana, że... ino myk!

Wiedzieli, że był to najwyższy wyraz uznania u kaprala, ale wiedzieli także, że byle człowiek był odziany w spódnice, to dla Baltazara znaczyło „cherubinek“. To też Miodny przystąpił do badania.

— Skąd przyjechała? POCO?

— Warszawianka. Dentyści uchwalili przez miesiąc rwać zęby w wojsku. Bezpлатnie. Z patriotyzmu niby. Ty w polu z karabinem, a on ci tu ze szczypcami. No, i widocznie na nią kolejka przyszła, czy co...

A więc młoda, ładna, dobrze zbudowana i warszawianka. Czegoż więcej potrzeba? Akcje wołynianek miały tego dnia niebывałą zniżkę.

* * *

Dziwną rzecz zauważył sierżant-felczer w ambulansie pułkowym. Oto choroby zębów wzrosły o całe pięćset, a może nawet tysiąc procent. Doszło do tego, że na poszczególne kompanje trzeba było przyznawać ściśle określony kontyngens. A tymczasem sława nowej dentytki rosła i grzmiała po całym miasteczku.

Felczer zacierał ręce i radośnie

miętosił swój długi, mięsisty, nieco fioletowy nos.

— Higiena jamy ustnej... — perorował. — Jama ustna jest prawdziwą wylegarnią złośliwych drobnoustrojów. Ba, posunę się dalej: wojsko, w którym żołnierze mają w porządku uzębienie, w którym regularnie dwa razy dziennie płócze się jamę ustną — musi zwyciężyć. Z tego wnioszek, że szczoteczka do zębów jest równie niezbędna, jak karabin, proszek zaś do zębów—jak amunicja...

A teraz felczer znalazł tak dzielną i tak wielkie wzięcie mającą pomocnicę. Toż to rozkosz pracować w takich warunkach! Felczer trząsł wielką głową i palcami przegarniał markowaną czuprynę. Tak, włosów coraz ubywało. Z roku na rok przedział opuszczał się coraz to niżej, boczne włosy wydłużały się coraz bardziej, wreszcie stworzyły rodzaj pokrowca na głowie. I w tem tkwiła niechęć felczera do wychodzenia na ulicę bez nakrycia głowy. Pamięta śmiech, jaki targnął kolegami, kiedy niesforny podmuch wiatru podniósł mu do góry denko kunsztownie przyлизanej fryzury.

Dnia tego przyszła kolejka na Miodnego i jego „sitwaków“. Siedzieli w poczekalni, gwarząc wesoło i obiecując sobie — każdy z osobna—nieprawdopodobny sukces. W gruncie rzeczy większość miała zęby, że choć orzechy gryź, ale czego się nie robi dla tak pięknie roześmianej twarzyczki i dla przyjemności uczucia dotknięcia na twarzy miękkich, wypielęgnowanych rączek.

Baltazar wszedł pierwszy i ku swemu najwyższemu zdumieniu spostrzegł przy fotelu dentytycznym felczera. Zatrzymał się przy proggu.

— Bo ja właściwie... Bo mnie już ząb nie boli...

— Nie szkodzi, — zapraszał z szerokim gestem felczer—obejrzymy. Proszę siadać. Tak... tak... aha, czwórka? Wyrrywamy zatem.

— Nie, nie! — zerwał się Baltazar. — Ja dziś nie mogę, jestem..

niedysponowany. Może kiedy in-
dziej.

— Więc może kamień nazębny
usunąć?

Ale Baltazar był już za drzwia-
mi. Tu go obstąpili koledzy, a pa-
łający ciekawością Miodny chwy-
cił za guzik od munduru i pyta:

— No co, no jak? Ładna?

„Czekaj,—sapał w duchu Bal-
tazar—wykiwałeś innie, wysyłając
wtedy do swej „narzeczonej“, bę-
dziesz teraz miał za swoje“. Więc
słodko:

— Powiadam wam, że ząb tak
wyrwa, jakby pestkę z masła
wyjmował. A jak się nachyli nad
człowiekiem, to...

— Plutonowy Miodny! — zawo-
łał sanitariusz.

Miodny skwapliwie znikł za
drzwiami.

— Co panu dolega?

— Ząb boli.

— Który? Aha, już widzę...

— Zaraz, zaraz... A gdzie pani
dentystka?

— Wkrótce przyjdzie.

Felczer lekko opukiwał i badał
zęby. Stukanie w drzwi. Można?
W drzwiach ukazuje się rozwich-
rzona złoto-ruda czupryna den-
tystki.

Miodnemu fala ciepła podplywa
do serca. Na twarz felczera wy-
stępuje rozanielony uśmiech.

— Zaraz, koleżanko (tak i po-
wiedział „koleżanko“), tylko opo-
rządę (tak i powiedział „oporzą-
dę“) tego pacjenta... Ten ząb,
ten?

Miodny, wniebowzięty, coś nie-
wyrażnie zamruczał. Trrach!!
Ach!

Plutonowy, wściekły, zrywa się
z fotela, poczem, szczerząc do
lustra rozdziawione usta, ryczy
zduszonym z gniewu i bólu gło-
sem:

-- Pan mi wyrwał zdrowy, trzo-
nowy ząb!

Minęło dwa tygodnie. W trenie
2-ej kompanji zebrała się przy-
padkowo paczka dobrych znajom-
ków: plutonowy Miodny, kapral
Socha i Baltazar. Lampi, który
przed paroma dniami został pro-
wiantowym, postanowił godnie
uczcić ten bądź co bądź nieco-
dzienny fakt. Wartko toczy się
rozmowa. Jest miło, swojsko, zu-
pełnie jak w domu. Ale gadanie
gadaniem, a tu kiszki nie na żar-
ty marsza grają.

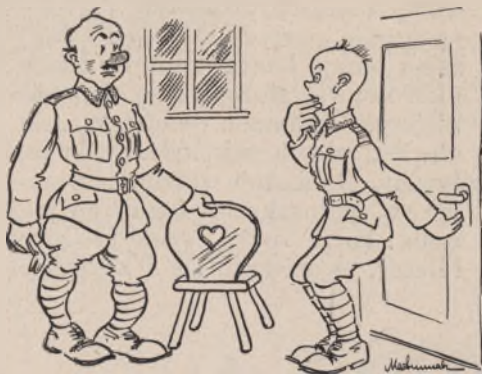
— Lampa, dajesz nareszcie coś
zjeść?—pyta rzeczowo, jak zwykle,
Miodny.

— Dwie kaczki na rosół. Do

tego kluseczki z pszennej mąki.
Na deser kompot—zwięzłe referu-
je Lampi.

Wspólnymi siłami zabrali się
do dzieła. Jeden skubie i patro-
szy kaczki, drugi robi kluski, trze-
ci skoczył po wodę. Robota wre.
Jesienne słońce zagląda przez
mętne szybki. Za oknami na bez-
listnej akacji kotłuje się, szcze-
biocze, czubi wróbla gromada.

Ach, niema wojny, chyba gdzieś
za górami i za siódmą rzeką, a tu



pozostała jeno beztroska młodość
i wciąż wzrastający wilczy ape-
tyt. Jutro? Któż myśli o jutrze?

Skrzypnęły drzwi i: — Czołem,
chłopcy!

Obejrzeliby się ciekawie. To fel-
czer pułkowy, strojny w „trzepacz-
ki“ podchorążego.

— Ja tu z inspekcją sanitarną.
Wszystko, jak widzę, pomyślnie.
Cóż to, obiadek gotujecie?

U niego wszystko zdrobniałe:
karabinek, armatka, chlebek, rek-
wizycyjka, dziewczuszka, piersiatka,
ząbek, trumienka nawet!

Miodny odruchowo chwyta się
za szczękę i wilczym wzrokiem
spogląda na indorzej barwy nos
„lapiducha“.

— Tak jest, obiadek, panie
podchorąży.

— Hm, nie żałujecie sobie, jak
widzę. Kaczuszki, kluseczki, kom-
pocik... A kiedyż to będzie goto-
we? — i, pytając, uchyla pokrywę
garnka, gdzie smakowicie bulgo-



cze rosół i lśnią tłuste zadki ka-
czek.

— Dopiero włożone, panie pod-
chorąży. Tak za godzinę w sam
raz będzie.

— No to szykujcie, szykujcie.
Warto choć raz zjeść dobry obia-
dek.—Odchodzi, oblizując się za-
wczasu. W chwilę później kaprala
Sochę wzywają do dowódcy kom-
panji.

— Dam-ci ja „obiadek“—syczy
Miodny pod adresem felczera. —
Oddaj ząb, znachorze! Ja cię „o-
porządę“...

Zakrzętnął się żywo i w kilka
minut potem, odłożywszy rzetel-
nie porcję Sochy, zasiedli wia-
nuszkami i rozpoczęli pustoszyć
zawartość garnków.

Boska to rzecz, podjadłszy sma-
kowicie, zaciągnąć się dobrym pa-
pierosem i oczekiwać rozwiązania
obmyślonego figla. Nie spoczywał
jedynie Miodny. Wymyśl starannie
garnek po rosole, napełnił czystą
wodą i zawiesił nad ogniem. Po-
tem przyłączył się do towarzy-
szów.

Tymczasem krążącego od cha-
łupy do chałupy felczera spotka-
ła złotowłosa dentystka.

— Doktoru, a doktoru! A do-
kądże Bóg niesie?

— Uszanowanie koleżance! Do
stópek się ścielę! A ja tak sobie,
pomalenku.

— Czas już na obiadek do me-
naży. Idziemy razem.

— Co też dziś będzie?—ożywił
się eskulap.

Dentystka, kotysząc się ponęt-
nie w biodrach, wymieniała, krót-
ki zresztą, jadłospis.

— Nie, dziękuję pięknie,—krzy-
wił się felczer. — Ach, koleżanko,
szalona okazja! Okazja zjedzenia
wspaniałego obiadu i zobaczenia
sławnego na cały pułk plutono-
wego Miodnego.

— Cóż to za bohater?

— Dzielny on jest, bez kwestji,
ale słynie z nadzwyczajnego szczę-
ścia u kobiet.

— A, w takim razie chodźmy
zobaczyć tego Don Juana.

Kiedy odtworzyli drzwi, z wną-
trza izby buchał chórny śpiew.

«Bo felczer-flegmatyk, jest suchy
jak patyk,
więc prawdę powiem, więc prawdę
powiem
nie chcemy go!»

Dostrzegłszy niezwykłego, nieo-
czekiwanego gościa zerwali się
wszyscy na równe nogi.

— No i jak, chłopaczkowie, obiadek gotowy? Niepotrzebnie czekacie na mnie—powiedział protekcyjnym tonem podchorąży.

— Właśnie się dogotowuje druga porcja—raportował Miodny.

Tymczasem dentystka rozglądała się ciekawie, a Baltazar, stojąc przy piecu, usta w podziw i zachwycie otworzył.

— Czemu się gapisz, gamoni? — szturchnął go pięścią Miodny. — Podaj pani stołek!

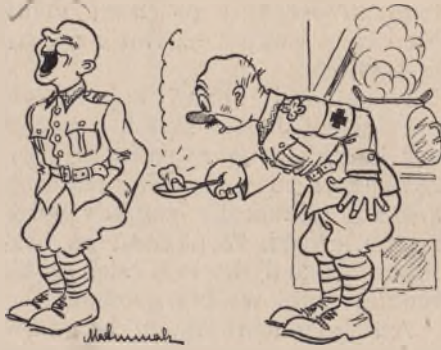
Baltazar skoczył naprzód, ze śmiesznie uginającymi się kolanami.

— Który z panów nazywa się Tomasz Miodny?—zapytała melodyjnym głosem.

Miodny wypiął pierś.—Do usług pani.

— Słyszałam o panu wiele dobrego...

Więc plutonowy, kraśniejąc z



dumy i uciechy, obejrzał się niepokojnie, pomyślał chwilę i chwytając porcję kaczki kaprała Sochy ofiarowywał złotowłosej z najpiękniejszym ukłonem. Wzdragała się chwilę, ale kąsek był zbyt apetyczny. Delikatnie zatem, trzymając w paluszkach, ohgryzać zaczęła kacze udko, podczas gdy felczer, wdzierając się i krygując

naprzemian, ostrożnie unosił pokrywę i zwiesił swój porowaty nos nad kłębami pary.

— Nic nie widać. Nie macie tu łyżeczki?

Baltazar usłużnie zerwał się, podając łyżkę.

I niby harfy eolskie zabrzmiał ponownie głos dentystki:

— Panie Miodny, może panu dolegają zęby, to proszę wpaść do mnie...

Podchorąży wytrzeszczył złe oczy, ale milczał. Mieszał długo, wreszcie wolno, wolniutko dobył coś małego, białego.

— Co to jest?—zapytał straszonym głosem.

— A to mój... ząb trzonowy!—parsknął śmiechem Miodny, przeźornie rejterując za plecy swej nowej ofiary.

Konrad Jotemski

DOŻYNKI

Dziś, w nowej Polsce, tej, która codzienną pracą podnosi się z ruin, odbudowuje rolnictwo, zaprowadza ulepszenia, wprowadza maszyny i traktory rolnicze—gdy słowem i czynem wyprowadza się wieś z dawnych lat — z drugiej strony niepostrzeżenie milknie i zamiera pieśń dawna. Taką dawną, dziś już napółzapomnianą pieśnią, raczej widowiskiem o niebywałym kolorycie, bogactwie literackim i muzyczno-widowiskowym były dawne, polskie dożynki.

Początku ich trudno dociec. Możliwe nawet, jak chcą niektórzy zbieracze-historycy (Gloger, Kolberg), że początku dożynek szukać należy w prasłowiańskich uroczystościach na cześć Lata, bóstwa obfitości i płodności ziemi.

W każdym bądź razie dziś już o tych rzeczach wiemy niewiele. Koło XIII—XIV wieku spotykamy pierwsze wzmianki i opisy tych uroczystości.

Zwłaszcza dość dużo ciekawych spostrzeżeń, co prawda na tle plemion litewskich, zostawił nam wychowawca synów królewskich, Jan Długosz.

Począwszy jednak od wieku XV i XVI, gdy następuje rozkwit państwa, rozkwit całego rolnictwa i „złoty wiek“ literatury polskiej — spotykamy coraz więcej

literackich opisów i opracowań dożynek. Tak więc Jan Kochanowski i Szymonowicz (autor „Sielanek“), obaj zamilowani gospodarze w pismach swych zostawili ślady tych uroczystości.

Rzecz ciekawa, że w dawnej Polsce uroczystość dożynek zaczynała się już w czasie żniw, tak zwaną „przepiórka“ czyli garścią kłosów niezjętych, a pozostawionych w polu niby dla „przepiórki“, przyczem tę rosnącą garść zboża wiązano u góry powrósełkiem, tak iż powstawał z tego żywy snopek. U spodu tego snopka, między poszczególne zdźbła kładziono na ziemi płaski kamień, a na nim, jak na stole „ofiary“: a więc serek, trochę miodu, garść orzechów i t. d.

Jeden z pamiętnikarzy polskich,



Zwózka zboża

imć pan Jakób Haur, komisarz skarbowy za króla Jana III tak nam maluje w swej „Oekonomice Ziemiańskiej“ obraz żniwa polskiego w XVII wieku:

„Podczas żniwa, przy robocie jest wielka uciecha, osobliwa rekreacja, nie tylko gdy się ludzie przy żniwie po polu z sierpami uwijają i od stajania do drugiego następując zachodzą, ale i w głosach wrzawy i śpiewania pełno. Jakiż huk parobcy czynią, żeby z której dziewczki z przestrachu „przepiórka“ wyleciała, gdy oneż dziewczki, przytłaczając kolanem na zagonie, powrzasy wiążą, jako Tatarowie niewolnika surowcem krępują“.

Zygmunt Gloger, badacz i zbieracz staropolszczyzny, w jednym ze swych licznych dzieł („Rok polski w pieśni“) pozostawił nam sporo ciekawych opisów dożynekowych. W jednym z nich opowiada, że za jego jeszcze

czasów (rok 1860) „w okolicy Krakowa, przy dokończeniu żniwa pszenicy, kiedy już ostatnia garść położona, ostatni związany snopek, dziewczęta i niewiasty poczynają więc z kłosów pszenicznych wieńce, a tymczasem i starsze też baby, nie zaniedbują przez pustotę klejć sobie również wianki z pokrzyw, ostu lub innych chwastów. Ci, co pierw swe zagony pożęli, przystępują do dozorującego,



Łowickie. Jedziemy na dożynki.

Fot. W. Pikiel

ktokolwiek nim jest, ekonom, czy polowy, czy sam pan lub pani i wiążą powrótami ze zboża w pasie, kładą powrót na ręce i nogi, a jeżeli siedzi na koniu, przywiązują nogi do strzemion i prowadząc tak związanego drogą ku domowi, wykupować mu się każą“.

Ponieważ dożynki odbywają się zawsze po wyżęciu pszenicy, czyli całej oziminy, najczęściej więc zostawiają na ten dzień także choć mały kawałek żyta. Po dożęciu całego zboża, dziewczęta biorą się do wicia wienca i plecienia równianki, przyczem śpiew dożynkowy nie ustaje ani na chwilę. Jeżeli wieniec z pszenicy, to równianka musi być z żyta — i odwrotnie. Zawsze jednak równianka jest ostatnią garścią zżętego zboża i stąd bywają niekiedy dwie równianki: pszenna i żytnia. Wieniec ma kształt stożkowej korony, utworzonej z czterech plecionek, połączonych u góry. Dawniej wplatan do niego głównie czerwone grona kaliny, później kwiaty z dworskiego ogrodu. Równianka dożynkowa jest to garść kłosów związanych, których słoma spleciona jest w trzy warkoczki oddzielne, co wyobraża bukiet trójnożny, który łatwo można postawić. Wieniec nieść może tylko dziewczyna, która w żniwie przodowała, przodownica, lub, jak mówią na Podlasiu, postatnica. Za przodownicą postępowała cała gromada wiejska, śpiewając chórem i zwolna posuwając się ku dworowi. Jeżeli brama na dziedzińcu była otwarta, to ją przymykają zawczasu, bo cześć gromady i wienca dożynkowego wymaga, aby sam pan, gdy nadejdą, zaprosił ich i bramę im otworzył, lub służbie polecił to uczynić. Sami, nie zaproszeni, nie otworzyli-by sobie jej nigdy. Zatrzymawszy

się za bramą, śpiewają między innymi:

*Zaścielaj panie
stoły i ławy,
Jedźcie do ciebie
gość niebывały
Plon niesiem, plon!
Nie żałuj panie
siwego konia,
Szlij po muzykę
choćby do Torunia,
Plon niesiem, plon!
Bodaj zdrowo plonowała,*

Po cztery korce kopa dawała.

Plon niesiem, plon!

Bodaj zdrowo plonowali,

Ze tak roczek doczekali,

Plon niesiem, plon!



Dożynki w Smardzewie. Wręczenie wienca dożynkowego P. Prezydentowi Rzplitej

Fot. W. Pikiel

A u jelenia szerokie rogi,

U naszego pana żyta duże brogi,

Plon niesiem, plon!

Poczem następne zwrotki były różnie układane, zależnie od okolic kraju i stosunków regionalnych.

Dostaje się więc ekonomowi, pisarzowi, rządcy, polowemu, lokajom, pannie (służącej), dziewczkom dworskim, a nawet dziedzińcu i dziedzińcu.

Oto kilka próbek.

*Nasza pani kieby
łania,*

Nasz ekonom kieby bania.

Przed dworem wisi sierp

A nasz pisarz istny kiep.

A na wieczór pada rosa

Nasz jaśnie-pan kieby osa.

Nade dworem wielka chmura

Nasz ekonom kieby rura,

A my go się nie bojma,

Gdzie zajdziemy — to stoima.

Gdy wreszcie, wśród śmiechu i wesela każdemu coś się dostanie, wtenczas gromada znów formuje się w orszak i chórem śpiewa:

Otwieraj panie szerokie wrota --

*Niesiem wianuszek z szczerego złota
a wówczas sam dziedzic, lub słudzy dworscy bramę otwierają przed gromadą, która śpiewając wielkim chórem, posuwa się bardzo wolno. Jeżeli pana na ganku nie wiadać, to śpiewają:*

*Wynijdźże panie na ten ganeczek,
Przyjm od dziewczyny, panie, wianeczek,*

neczek,

Plon miesimy, plon!

Gdy przodownica wreszcie wchodzi w bramę, zaczajeni z dzbankami wody chłopcy oblewają ją, a to w tym celu, by w roku przyszłym suszy na plony nie było.

Tymczasem gromada zwolna kroczy przed ganek i dopiero gdy śpiewać przestanie, „postatnica“ ze swą towarzyszką, jako dwie przodownice, klanając się państwu, ofiarowują im wieniec i równiankę. Dawniej odbywało się to także i w ten sposób, że jedna z przodownic przynosiła zawsze w fartuchu orzechy, które wysypywała na półmisek, a na orzechach stawiała dopiero wieniec. Przy tej ceremonii postatnica wieszkuje, „by tak za roczek państwo doczekali“.

Dawniej także sottys, jako najważniejszy z gromady, wieszkował, a nawet miewał „oracyje“.

Po życzeniach następowało ob-



...Plon niesimy plon...

darzanie dwóch przodownic, podziękowania, poczem dziedce zapraszali gromadę do suto zastawionych stołów, a muzyka i hulanka trwały na dziedzińcu do późnej nocy, poczem gromada dyskretnie usuwała się na wieś, gdzie tańczono do białego ranka.

Dziś czasy się zmieniły. Co prawda jeszcze w niektórych okolicach kraju, naprzykład w Łowickiem „u księżaków“, albo w Krakowskiem, czy wreszcie w Suwalszczyźnie spotkać można nie raz bardzo piękne dożynki z całą uroczystością, odpowiedniami ceremonjami, „oracją“ i „przyśpiewkami“.

Ale już coraz mniej tego. Sam lud nigdy sobie dożynek nie wyprawiał—urządzał je dwór dla wsi, a potem dla służby folwarcznej. Dziś, gdy zmieniają się w naszych oczach warunki ekonomiczno - społeczne w Polsce nowoczesnej, gdy parcelacja rozdrabnia majątki — znikają też niektóre ciekawe i ładne zwyczaje ludowe, jak dożynki. A szkoda, bo naprzykład dożynki polskie są tylko pozornie związane z dworem, w gruncie rzeczy będąc świętem czysto rolniczym, ludowym.

I dlatego przyklasnąć należy działalności różnych regionalnych towarzystw kulturalno - oświatowych, które na własną rękę starają się w miarę sił zbierać i przechowywać cenny materiał ludo-

znawczy, urządzając ludowe dożynki. Tu wyjaśnimy w kilku słowach istotę i zadania ruchów regionalnych.

Jak wiadomo, niema kraju w Europie, któryby składał się z ludności całkowicie jednolitej. Taki zdawałoby się najbardziej jednolity naród w Europie, jak Niemcy, posiadają w swym łonie już nie dziesiątki, ale setki odmian ludowych, inaczej się „noszących“, mówiących innym narzeczem, mających inne zwyczaje i obyczaje. To samo jest w całej Europie i to

nalnych — niosąc zrównanie wsi i miasta tak pod względem stroju, dawniej tak barwnego a dziś tak szaro-jednostajnego, jako też i trybu życia. W ten sposób zaczęły powoli ginąć w całej Europie dawne stroje, obyczaje i zwyczaje ludowe. (Największe zniszczenie spowodował rozwój przemysłu w Niemczech). I oto pod wpływem zanikania ludowości powstają wszędzie liczne towarzystwa regionalne, które postawiły sobie za cel ochronę przyrody, dawnych zwyczajów i wogóle odrębności kulturalnych danego zakątka kraju.

I właśnie u nas powinny towarzystwa te urządzać po wsiach dożynki, jako jeden z najpiękniejszych, dawnych zwyczajów ludu polskiego.

Taką pierwszą i nadzwyczajnie udaną próbą były naprzykład dożynki polskie u Pana Prezydenta Mościckiego w Spale. Przed kilku laty dosłownie ze wszystkich najdalszych zakątków kraju naszego pojeżdżały się delegacje w barwnych strojach ludowych, wioząc z sobą pługi, brony, kosy, wozy drabiniaste, pełne snopów młodego żyta i złotej pszenicy.

I szła ta rolnicza, młoda Polska przed swym Gospodarzem, niosąc mu kwiaty serc swoich i tworząc żywą, milionami serc bijącą, legendę Nowej Polski...

G-ski



Zabawa dożynkowa w Łowickiem

samo jest u nas i przez to każdy naród jest jak barwny bukiet kwiatów polnych. Otóż w połowie zeszłego stulecia — rosnący w siłę we wszystkich krajach przemysł fabryczny okazał się groźnym wrogiem tych właściwości regio-

HUMOR

W SZKÓLCE

— Powiedz mi, Kciuk, jak się obrócisz twarzą do wschodu, to co masz wtedy ztyłu?

— Dziurę w portkach, panie psorze.

NIEŚMIALA

— Marysiu, telefon dzwoni, a ty nie podebodziś!

— Bo nie śmiem, proszę pani.

— To czemu nie mówisz mi, idjotko?

— Jakże bym ja śmiała mówić do pani: idjotko?

NAJMOCNIEJSZA RZECZ

— Doszedłem do wniosku, że najmocniejszą rzeczą na świecie jest pocałunek.

— Dlaczego?

— Bo, chociaż na chwilkę, ale jednak zmusza on kobiety do milczenia.



— Co mama myśli o nowych reformach w szkołach?

— Moja Helenko, ja przecież do szkoły nie chodzę, żadnych reform nie noszę, więc mnie te rzeczy, chwała Bogu, nie obchodzą.

MOŻE TO I TAK?

— Dziwna rzecz, ale zauważyłem, że, jeżeli chodzi o wyjście zamaż, to najłatwiej udaje się to dla czegoś wdowom?

— Nic dziwnego, bo przecież umarli już nie są w stanie nikomu opowiedzieć, jak wyglądało ich małżeńskie pożycie.

W SKLEPIE

— Proszę o nieprzemakalny płaszcz.

— Służę panu. Gwarantuję, że, mając ten płaszcz na sobie, szanowny pan nie zauważy nawet, że deszcz pada...

— Dobrze, ale w takim razie po czym będę mógł poznać, że deszcz padać już przestał?

NA ULICY

— Dokąd tak pędzisz?

— Do domu, bo niosę dla żony nowy kapelusz.

— Bardzo pięknie, ale poco tak wariacko się spieszysz?

— Bo się obawiam, żeby kapelusz nie zdążył wyjść z mody.

NASZE SPRAWY

KILKA UWAG O DŁUGACH

II. Sposób zaradzenia złemu

W zeszycie 30 „Wiarusa” stwierdzi-
liśmy stan faktyczny, skąd się może
wziąć ta masa długów. Postanawiamy
na przyszłość pilnować się i dziesięć
razy rozważyć, zanim coś nowego
kupimy na raty i raczej wyrzec się
czegoś, niż wpadać w długi dalsze.

Ale jak wybrnąć z obecnej sytua-
cji? — zapyta niejedyn z zainteresowa-
nych. — Oczywiście, że właśnie w tym
celu poruszaliśmy tę sprawę, aby dać
parę rad postępowania.

Pierwszym warunkiem wybrnięcia
jest ściśle sprecyzowanie stanu fak-
tycznego długów. Trzeba skrupulatnie
spisać sobie wszystkie, jakie tylko
są — tak duże, jak i najmniejsze — nie
wyłączając potrącanych przez płatni-
ka i nadal utrzymywać stale spis w
aktualności.

Jeżeli można dostać skarbową za-
liczkę zwrotną na uposażenie — to naj-
lepiej rozstrzyga kwestję, gdyż po-
życzka ta jest bezprocentowa. Jednak
ma i tę wadę, że każdego 1-go będzie
bezwzględnie ściągnięta jej rata. Trze-
ba się więc dobrze obliczyć: ile moż-
na wziąć, aby nie brakło potem na
wyżywienie i inne wydatki życiowe?
Podobnie przedstawia się sprawa, je-
żeli można dostać pożyczkę z fundu-
szu samopomocy koleżeńskiej na bar-
dzo niski procent.

gorzej jednak, jeżeli potem wszy-
stkiem jeszcze zostają długi! Nie ma in-
nej rady, tylko tu trzeba postarać się
o skonsolidowanie ich, jak to mówią.
Trzeba postarać się przedewszystkiem
o zmniejszenie ich ilości i skupienie
na nielicznych wierzycielach.

Dalszym warunkiem, po ustaleniu
długów i ugodzeniu się co do kolej-
ności, jest ściśle przestrzeganie po-
wziętego planu. Przedewszystkiem zaś
zaprowadzenie ścisłych rachunków
domowych. Każdy grosz otrzymany
musi być wpisany do książeczki ra-
chunkowej. Każdy złoty, czy grosz,
wydany na jakikolwiek cel — również
zapisany. Na końcu książeczki trzeba
wpisać długi sumarycznie i według
wierzycieli — dla każdego osobna stro-
niczka. Każdą spłatę tam notować
skrupulatnie i przechowywać dowo-
dy (pokwitowania, rachunki i t. d.).
Dobrze jest wreszcie od czasu do
czasu podsumować wydatki, poczy-
nione w pewnym okresie (2—3 mies.)
i obliczyć, czy zachodzi między nimi
równowaga, czy nie da się jeszcze
czegoś ścisnąć, aby tylko prędzej wyjść
z tych długów?

Gdy się plan przeprowadza konse-
kwentnie, z radością widzi człowiek

coraz zmniejszającą się kwotę ogólną
długów i kolejno skreśla spłaconych
wierzycieli. Aż wreszcie pewnego
dnia stwierdza z uczuciem prawdzi-
wej ulgi, że już niema ani grosza dłu-
gu, nikt niema do niego pretensyj i
nie będzie go nachodził!

Od tej chwili można rozpocząć no-
we życie. Z jednej strony, zacząć od-
kładać na czarną godzinę (najlepiej
tyle, ile przyzwyczaił się człowiek od-
dawać miesięcznie swym wierzycie-
lom). Z drugiej strony — chcąc coś ku-
pić potrzebnego, a drogiego — powstrzy-
mać swoją chęć, zbierać pieniądze
na ten cel, a potem kupić za gotów-
kę. Rzecz kupiona na raty jest zwykle
bardzo droga. Gdy się pieniądze od-
kła dana kupno do P. K. O. na ksią-



W czasie lotu dookoła Europy por. Żwirkę po-
witali na lotnisku warszawskim jego żona wraz
z synkiem

Fot. W. Pikiel

żeczkę oszczędnościową, to one pro-
centują dla składającego, a gdy na-
dejdzie moment kupna, zostanie ono
załatwione o wiele taniej. A więc na
przyszłość, gdy zachodzi konieczność
rozstrzygnięcia dylematu: kupić na
raty, czy poczekać? — należy się bar-
dzo zastanowić, czy niema absolutnie
pilniejszych potrzeb, czy rzecz na-
prawdę jest tak potrzebna, że trzeba
się na nią zaraz zdecydować i nie
można czekać dalej, czy wreszcie raty
te nie przeciągną struny i nie będą
zabójcze?

Kończąc te rozważania, musimy so-
bie powiedzieć, że z najgorszych ta-
rapatów finansowych wyjść można,
jak świadczy przykład niejednego z
kolegów, który potrafił tego dokonać.
Ale nie czekać jakiegoś cudu, nie
chować głowy jak struś, nie zwlekać
z tem — tylko po mięsku spojrzeć praw-
dzie w oczy, ustalić za co, ile, komu

należy się — nie oglądając się na czy-
jąś pomoc, konsekwentnie, stanowczo
przeprowadzić oszczędności w tych
wydatkach, a ich kosztem spłacić
długi. Kto tego nie potrafi — tego dłu-
gi, jak trzęsawisko mogą wciągnąć i
doprowadzić do zguby!

Famiętajcie o tem — ten, kto ma dłu-
gi, niech się szybko bierze do rato-
wania z nich, póki jeszcze czas. Kto
nie ma — niech się ich strzeże jak o-
gnia, czy grzechu śmiertelnego!...

Gryf

O DACH NAD GŁOWĄ

Pisząc o dachu nad głową, mam na
myśli posiadanie mieszkania wzglę-
dnie własnego domu. W czasie służ-
by czynnej w wojsku mieszkanie o-
trzymujemy w budynkach rządowych,
albo też u osób cywilnych na mie-
ście, wynajęte przez fundusz kwate-
runkowy. Tak w pierwszym jak i dru-
gim wypadku mamy pewne udogod-
nienia, zastrzeżone odpowiednimi u-
stawami, najważniejszą zaś rzeczą jest
to, że otrzymując pełne pobory stanu
czynnego z kwestją mieszkaniową ra-
dzimy sobie z powodzeniem, najczę-
ściej nie doceniając jej doniosłości.
Nieco odmiennie przedstawia się ta
sprawa z chwilą zwalniania się z woj-
ska. W obydwu wypadkach, opuszczając
szeregi wojska prawie jednocześnie
musimy oswobodzić zajmowane kwa-
tery i siłą rzeczy nie mając własnych
mieszkań, znajdujemy się w nader
kłopotliwym położeniu. Objaw ten w
bardzo dobitny sposób uzewnętrznili
się szczególnie w chwili obecnej,
gdzie wskutek pewnych przemian w
korpucie podoficerskim dość spora
ilość kolegów opuściła i opuści sze-
regi, znajdując się częstokroć bez
żadnego mieszkania. Zaczyna się więc
lament, gwałtowne poszukiwania da-
chu nad głową dla siebie i rodziny
i dopiero wówczas przychodzimy do
przekonania, że o mieszkaniu trzeba
było pomyśleć nieco wcześniej.

Zabierając w tej sprawie głos, pra-
gnę rzucić w ogół podoficerski pe-
wien projekt, aby przez to spowodować
zainteresowanie tą tak bardzo
ważną kwestją — mieszkaniem na przy-
szłość.

Jak drogą drobnych oszczędności i
spłat ratami dochodzimy z czasem
do posiadania bardzo ładnych i kosz-
townych urządzeń — tak też spo-
sobem ratalnym możemy dojść do
własnych mieszkań, względnie za-
budowanych drobnych parceli. Jest
rzeczą jasną, że ten proceder spłat ra-
talnych musiałby trwać w tym wy-

padku bardzo długo, mając jednak na względzie cel dla którego wypadaloby się poświęcać, utrapienia materialne nie byłyby zbyt uciążliwe.

Mam tu na myśli ratalne (miesięczne) spłacanie nabytych parceli, jak to czyni już tysiące osób nie lepiej pod względem materialnym od nas uposażonych. Parcele takie (mniejsze, większe i duże — zbiorowe) powstają już od dość dawna w niemałych ilościach w okolicach Warszawy, Stanisławowa i wielu innych miejscowościach. Z drugiej strony wiemy, że specjalny Komitet budowy tanich domków drewnianych w Polsce, projektuje w najbliższej przyszłości wystawienie kilku tysięcy nowych domków w okolicach Warszawy, które sposobem ratalnym będą odstępowane urzędnikom i emerytom naszego pokroju. Sprawa budowy wspomnianych domków wkrótce weźmie u nas o wiele większy obrót i jak słychać, parcele takie

dla szerokiej rzeszy urzędniczych mają powstawać na terenie całej Polski. Oczywiście, że rozwój tego rodzaju rozbudowy w bardzo dużym stopniu zależny jest od naszego zainteresowania się omawianym przedmiotem. Z chwilą bowiem, gdy czynniki kompetentne stwierdzą wśród nas tendencje zmierzające do nabywania własnych domków, dolożą wszelkich starań, aby realizację tego dzieła ruszyć jak najszybciej z miejsca. Przystępując w charakterze udziałowców do budowy domków osiągamy podwójny cel. Stajemy się właścicielami, uzyskując własny dach nad głową i przychodzimy państwu z pomocą, dając zatrudnienie bezrobotnym.

Nie jeden z kolegów po przeczytaniu mego artykułu odpowie, że ze względu na ciężkie położenie materialne każdego z nas, jest to projekt nie do uskutecznienia. Gdy tak pomyśli dowiedzie tylko, jak mało wiary

posiada w siły własne społeczeństwa, a tem samem nie dowierza zupełnie siłom własnym. Niema bowiem na świecie oporu, któremu człowiek nie mógłby się przeciwstawić. Są to zasady stare, ale jakże historycznie prawdziwe.

Czyż powstanie portu polskiego w Gdyni nie jest dostatecznym dowodem tego, czego na podstawie wiary we własne siły można dokonać Polacy? Z wiarą tylko rozpocząć, a resztę zrobi czas i siła woli.

Jeśli chodziło o wyłączenie nas, podoficerów, w oddzielną grupę przy nabywaniu na własność domków, to wyrazicielem nowych zainteresowań będzie tu nasz „Wiarus”. Z całą pewnością wywiąże się on z tego zadania chwalebnie.

Ufam, że tych kilka słów trafi do przekonania kolegów i spowoduje gromadne wypowiedzianie się w tej sprawie, poczem nastąpią czyny. W. K.

Z NASZEGO ŻYCIA

ŚWIĘTO PUŁKOWE 26 PUŁKU UŁANÓW WLKP.

W dniu 20 sierpnia b. r. 26 pułk ułanów obchodził swe święto pułkowe, a zarazem 12-tą rocznicę bohaterskich walk pułku pod Brodnicą na Pomorzu.

Święto pułkowe obchodzono w tym roku nader uroczysto na ziemiach, o które w roku 1920 pułk krwawo walczył z wrogiem a więc w stronach drogich, bo związanych z historią pułku.

Od samego rana w całym m. Szczorze, w którym pułk kwateruje panował nastrój świąteczny. Każdy starał się, by wszystko jak najlepiej wypadło.

O g. 10.30 zbiórka pułku, odbiór

sztandaru i odmarsz na dziedziniec historycznego zamku hr. Ilrebtowiczów, gdzie została odprawiona msza święta polowa.

Po nabożeństwie nastąpiła defilada pułku i 9 dywizjonu artylerji konnej, który w tym dniu obchodził również swe święto dywizjonowe. W zastępstwie nieobecnego dowódcy brygady defiladę przyjął dowódca 27 p. uł. płk. dypl. Mally.

Po ukończonej defiladzie, nastąpiło nadanie odznaki pułkowej, sznurów strzeleckich, oraz wręczenie buńczuka zwycięskiemu 3-mu szwadronowi w zawodach międzyszwadronowych; a następnie pułk zasiadł do obficie zastawionych stołów, celem spożycia wspólnego obiadu.

Podczas obiadu przemawiał dowódca pułku ppłk. dypl. Machalski, który w krótkich słowach naszkicował dzieje pułku i w zakończeniu zaznaczył, że my wojny nie chcemy, lecz jeśli tylko ktokolwiek ośmieli się podnieść swą zaborczą rękę na ziemię naszą, zawiedzie się sromotnie i tego dostanie po skórce.

Wkońcu dowódca pułku wznosił toast na cześć Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wśród niemiłkających toastów i wiatów rozpoczęły się tańce, które przeciągnęły się do późnego wieczora.

wachm. Popiel.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE POCZTOWCÓW W JAROSŁAWIU

Z inicjatywy dyrektora poczty p. Kurka i ofiarności wszystkich urzędników wraz z p. w. pocztowem w Jarosławiu odbyło się uroczyste poświęcenie i wręczenie płomieni do fanfar orkiestrze 39 p. p. Strzel. Lw. w Jarosławiu.

Szlachetny i ofiarny czyn urzędników poczty w Jarosławiu wraz z ich inicjatorem zasługuje na pełne uznanie, zwłaszcza z uwagi na ciężkie dzisiejsze stosunki ekonomiczne.

W dniu wręczenia płomieni, cały zespół przysposobienia wojskowego pocztowego wraz z delegacją na czele z p. dyr. poczty Kurkiem był serdecznie przyjmowany wspólnym obiadem żołnierskim na dziedzińcu koszarowym 39 p. p. Strz. Lwowskich.



Wręczenie płomieni do fanfar orkiestrze 39 p. p. ufundowanych przez urzędników poczty w Jarosławiu



DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH



LUTY MIĘKKIE

Jedną z najczęściej w warsztacie spotykanych czynności jest lutowanie. Pod lutowaniem rozumiemy łączenie dwóch metali zapomocą trzeciego o niższej temperaturze topliwości.

Rozróżniamy zasadniczo t. zw. luty miękkie i luty twarde. Do lutów twardych należy: mosiądz, miedź, luty srebrne i t. p., o większej wytrzymałości, ale jednocześnie topiące się trudniej, zazwyczaj powyżej 700° C.

Luty miękkie, o których mowa w niniejszym artykule, są to zazwyczaj stopy cyny i ołowiu, ewentualnie w niektórych wypadkach, gdzie chodzi o specjalnie niski punkt topliwości i gdzie nie jest wymagana większa wytrzymałość, spotykamy jeszcze dodatek kadmu i bizmutu.

W pierwszej tabelce podajemy temperaturę topliwości niektórych stopów cyna — ołowiu.

% cyny	0	30	40	50	60	63	100
% ołowiu	100	70	60	50	40	37	0
Temp. topl. °C.	327	260	240	215	190	182	232

tabela 1.

Widzimy, że temperatura topliwości czystej cyny wynosi 232° C, ołowiu 327° C; pośrodku mamy cały szereg stopów o różnych temperaturach topliwości. Najniższą topliwość posiada lut o składzie: 63% cyny i 37% ołowiu.

W praktyce stosuje się luty zaczynając od czystej cyny aż do około 75% ołowiu; czem ołowiu więcej tem lut jest tańszy (cyna jest przeszło 10 razy droższa od ołowiu).

Czystą cynę stosuje się jako lut dość rzadko — głównie do połączeń elektrotechnicznych, ponieważ cyna posiada prawie 2 razy mniejszy opór elektryczny od ołowiu oraz do lutowania i bieleńcia naczyń kuchennych jako składnik niektrujący w przeciwnieństwie do ołowiu.

Wadą cyny poza wysoką ceną jest jeszcze t. zw. „gęstopłynność”, to znaczy, że stopiona cyna jest gęsta i wskutek tego trudno przelania w szczeliny lutowanych przedmiotów.

Wskutek tego skręcanie na gorąco gwintów bielonych zapomocą czystej cyny (np. denka w chłodnicach karabinów maszynowych) daje często połączenia nieszczelne na ciśnienie.

Wreszcie w czasie dłuższego pobytu w temperaturze poniżej +15° cyna przechodzi w pewną odmianę t. zw. cynę szarą, wskutek czego kruszeje i rozpada się na proszek.

Najczęściej używany jest stop 50% cyny + 50% ołowiu, jako mający dobrą płynność i wytrzymałość po zastygnięciu.

Co do samej temperatury topliwości to trzeba zauważyć, że zmienia się ona dość znacznie w zależności od stopnia zanieczyszczenia stopu zwłaszcza kadmem lub bizmutem, które znacznie obniżają temperaturę topliwości.

W drugiej tabelce podajemy 3 przykłady bardzo nisko topliwych lutów:

Nazwa	Ołów	Cyna	Bizmut	Kadm.	Temp. topliw.
Stop Wooda	25,0	12,5	50,0	12,5	60,5°C
Stop Lichtenberga	30,0	20,0	50,0	—	91,6°C
—	32,0	50,0	—	18,0	145°C

tabela 2.

Przedmioty, które mają być lutowane muszą być przede wszystkim oczyszczone papierem szmerglowym czy też innym sposobem, następnie celem usunięcia tlenków ew. ochrony przed utlenieniem, stosujemy środki takie jak: kwas solny, chlorek cynku, salmiak, kalafonję i t. d. *Kwas solny* czysty stosuje się tylko do lutowania cynku.

Najczęściej stosowany jest *chlorek cynku* (nieścisłownie zwany przegotowanym kwasem solnym). Otrzymał go można w warsztacie w ten sposób, że rzuca się kawałki cynku do kwasu solnego. Cynk rozpuszcza się w kwasie, przechodząc w chlorek cynku — jednocześnie wydziela się wodór i następuje podniesienie temperatury, co razem daje wygląd jakby gotującej się cieczy.

W rezultacie otrzymujemy wodny roztwór chlorku cynku.

Cynku należy dodawać dopóty, dopóki wodór zupełnie nie przestanie się wydzielać; na dnie naczynia zawsze powinien leżeć kawałek nierozpuszczonego cynku, co daje gwarancję, że w roztworze niema kwasu solnego, który o ile nie jest dokładnie wymyty po lutowaniu nagryza przedmiot i sprzyja rdzewieniu.

Salmiak jest to sól spotykana w handlu bądź w proszku, bądź w kryształach, bądź wreszcie w postaci brył o strukturze włóknistej; używa się go do bieleńcia i czyszczenia kolb, lutowania przedmiotów z miedzi i mosiądzu. Zazwyczaj stosuje się go razem z chlorkiem cynku.

Do połączeń elektrotechnicznych, w których trudno wymyć resztki chlorku cynku czy salmiaku stosuje się kalafonję.

Kalafonję stosuje się bądź czystą, bądź też zmieszaną z łojem lub gliceryną dla nadania jej konsystencji.

Niekiedy dodaje się jeszcze salmiaku i wody — otrzymując w ten sposób pastę, którą można smarować pędzikiem,

a po skończonej robocie wytrzeć szmatką.

W ostatnich kilkunastu latach zaczęto stosować luty miękkie odrazu przygotowane ze środkiem dezoksydacyjnym, bądźto pod postacią past, bądź też drutu, ściślej biorąc rurki napełnionej masą odtleniającą.

Są to t. zw. „tinole”; wyrabia się je z mieszaniny cyny i ołowiu w różnych stosunkach zależnie od wymagań i ceny. Cyna i ołów jeżeli chodzi o pastę są dokładnie sproszkowane i wymieszane ze środkami odtleniającymi (najczęściej chlorek cynku, kalafonja, gliceryna).

Zasadniczo we wszystkich takich mieszaninach środki odtleniające są tak dobrane, że najpierw topi się metal, a później dopiero odparowują środki odtleniające, dzięki czemu chronią one metal przed utlenieniem.

inż. Kosieradzki

NADANIE CZĘŚCIOM BRONI KOLORU SZARO-MATOWEGO

Do nadania koloru szaro-matowego w fabrykach broni, używa się tak zwanych piaskarek, zapomocą których nadajemy częściom wygląd jednolity, koloru szaro-matowego. Piasek, porwany prądem sprężonego powietrza przez odpowiednio dmuchawki piaskarki uderza o powierzchnię metalu, czyszcząc ją i pozostawiając wspomnianą barwę.

Ponieważ, pracowni rusznikarskie nie posiadają takich urządzeń, a zdarzają się wypadki, że po naprawie części musimy im przywrócić przepisowy wygląd, przeto podajemy następujący sposób wywiązania się z tego zadania.

Części broni po naprawie, wyrównaniu i wygładzeniu, odtłuszcza się i zanurza na chwilkę w kwasie siarkowym. Następnie obsusza się je nad płomieniem ognia kuziennego do chwili wyparowania kwasu i płóce w cieplej wodzie, wycierając powierzchnię metalu szczotką ryżową. W razie nieosiągnięcia należytego szarego koloru czynności zanurzenia w kwasie i obsuszenia nad ogniem należy powtórzyć. Po wyjęciu z wody i wysuszeniu, należy części starannie natłuszczyć.

Sposób zastosowania kwasu siarkowego do nadania częściom metalowym koloru szaro-matowego, był praktykowany w armii niemieckiej, jak również stosuje się go przy naprawie broni myśliwskiej.

Uwaga. Z kwasem siarkowym należy się ostrożnie obchodzić i do przechowywania go używać naczyń szklanych z szlifowanym korkiem. Używać go jedynie w pomieszczeniu (kuźni) w którym niema broni i części do broni. Po każdorazowym użyciu kwasu, należy pomieszczenie pracowni rusznikarskiej dobrze wywietrzyć.

Wojciech Andrzejewski
st. m. wojsk.

W DNIU 5 sierpnia b. r. minister skarbu pos. Jan Piłsudski i minister komunikacji inż. Alfons Kühn zgłosili do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prośbę o zwolnienie ich z zajmowanych stanowisk.

Pan Prezydent przychylił się do prośby obu ministrów i dymisję przyjął.

Równocześnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek premiera Prystora mianował:

dotychczasowego wicepremiera prof. Władysława Marjana Zawadzkiego — ministrem skarbu,

a dotychczasowego dyrektora dyrekcji Radomskiej P. K. P. inż. Michała Butkiewicza — kierownikiem ministerjum komunikacji.

K OMISSJA śledczą Ligi Narodów wysłaną przed 9 miesiącami dla zbadania wypadków w Mandżurji i w Szanghaju, zakończyła swe prace. Przewodniczący komisji, lord Lytton, oświadczył, że wobec zakończenia prac komisja została rozwiązana. Sprawozdanie zostało starannie wygotowane, a obejmuje 400 stron bitego druku.

Jak wiadomo, przez te 9 miesięcy komisja mieszana, zwiedziła po kolei zniszczony Szanghaj, pobojuwską w Mandżurji oraz odbyła szereg konferencji z czołowymi politykami chińskimi i japońskimi.

Z NIWA w Rosji sowieckiej zasadniczo są na ukończeniu. W miarę ich finalizacji wzrasta nacisk władz na wykonanie państwowych dostaw zbożowych (chlebozagotowok), oraz opór chłopów przeciwko dostarczeniu zboża do składów państwowych. Ukraina wykonała 20.7% preliminowanej na sierpień ilości, Białoruś 27.7%, Kaukaz północny 12%, Federacja zakaukaska jeszcze nie ukończyła zbiorów. Wedle raportów z dn. 15 sierpnia zebrano 66.8% zbóż ozimych i 25.5% jarych oraz 10% jarzyn. Szczególnie ostre opór przeciwko „chlebozagotowkom” okazuje zamożniejsze włościanstwo t. zw. „kułacy”, którym kontyngenty dostaw wyznacza się zu-



pełnie dowolnie i z reguły nadmierne. System ten stanowi pośrednią formę stopniowego wywłaszczenia. W związku z coraz widoczniejszym sianiem tegorocznych „chlebozagotowok” posypały się represje na władze



Dowódca floty komandor Unrug Józef

lokalne. Na Kijowszczyźnie usunięto ze stanowisk i wydalono z partji kilku prezesów rejonowych komitetów wykonawczych, którzy starali się zmniejszyć kontyngenty przy pomocy raportów o złym urodzaju i, mimo, że byli komunistami, aglowali otwarcie przeciwko „chlebozagotowkom”.

N IEMCY w przyspieszonym tempie dążą do zatarcia śladów traktatu wersalskiego i w zależności od sytuacji międzynarodowej zdobywają się na coraz bezczelniejsze

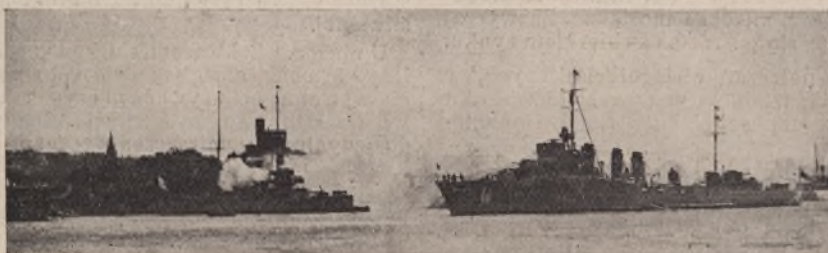
wystąpienia. W ostatnim dniu sierpnia niemiecki minister spraw zagranicznych Neurath wręczył ambasadorowi francuskiemu w Berlinie notę, w której Niemcy domagają się ni mniej ni więcej jak: 1) zmiany obecnego statutu Reichswehry, przewidującego na podstawie traktatu wersalskiego 12 letnią służbę wojskową, 2) przywrócenia dawnego stanu rzeczy, będącego połączeniem służby obowiązkowej ze służbą milicyjną, 3) utworzenia 300-tyśięcnej armji, 4) utrzymywania artylerji ciężkiej, polowej oraz nadbrzeżnej, 5) utrzymywania czołgów, 6) lotnictwa wojskowego bez ograniczenia, 7) utworzenia szkoły pilotów wojskowych, 8) rozbudowy marynarki wojennej przez zwiększenie liczby krążowników, pancerników i łodzi podwodnych, 9) fortyfikacyj wzdłuż granic Rzeszy, 10) budowy 35 fabryk materiałów wojennych. Dotychczas nie udało się otrzymać bardziej szczegółowych informacyj o danych, zawartych w nocie co do zdemilitaryzowanej strefy Renu, jak również co do fortyfikacyj na granicy francusko-niemieckiej i polsko-niemieckiej.

Tęsknota za wojną i zdobyczami ogarnia nowe Niemcy.

Przygrywką do poczynañ niemieckich był zjazd „Stahlhelmu” w Berlinie, w którym wzięło udział około 200.000 umundurowanych członków tej organizacji.

Defilada członków „Helmu Stalowego” odbyła się w szyku wojskowym, wykazując dużą sprawność i karność uczestników. Defilada „Helmu Stalowego” była do pewnego stopnia egzaminem z pracy wojskowej prowadzonej przez członków tej organizacji, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość, iż „Helm Stalowy” jest sprawną organizacją, która w chwili mobilizacji w Niemczech stanowi gotowe kadry dla uzupełnienia Reichswehry. Oprócz pieszych członków w defiladzie wzięły udział oddziały motorowe oraz sanitarne, podkreślając swym udziałem charakter wojskowy „Helmu Stalowego”.

Zarówno liczny udział członków Rzeszy, jak i mowy wygłoszone przez dowódców „Helmu Stalowego” wskazywały, iż manifestacyjny zjazd ma na celu uprzytomnić Niemcom potęgę organizacji wojskowych i podkreślić równocześnie wobec przeciwników obecnego kursu politycznego, a zwłaszcza hitlerowców, iż rząd posiada po swej stronie liczną i karną armję swych zwolenników. Udział w jeździe b. kronprinza, książąt niemieckich, przedstawicieli arystokracji oraz generalicji dawnej armji cesarskiej nadawał zjazdowi „Helmu Stalowego” charakter nawskroć monarchi-



Szwedzki okręt wojenny odpowiada na saluty polskie przy wejściu „Wichra” do portu w Sztokholmie



Na przodzie przybijające do Sztokholmu „Burza” i „Wicher” oddający salut armatni dla flagi szwedzkiej. W tyle za „Wichrem” trzy łodzie podwodne



Filmowanie lotników w Berlinie. Od lewej strony 1. Poss, 2. Żwirko, 3. Morzik

styczeń. Miasto udekorowane było przeważnie flagami o barwach cesarskich. Kulminacyjnym punktem zjazdu była kilkugodzinna defilada 200.000 przybranych w szare mundury członków „Helmu Stalowego”, którzy podzieleni na grupy regionalne z 6.000 sztandarów przedefilowali przed trybuną, gdzie znajdował się kanclerz Rzeszy, ministrowie, b. kronprinz oraz generalicja. Zwracała uwagę delegacja „Helmu Stalowego” z Gdańska i południowego Tyrolu.

PREZYDENT Hoover zwrócił się do senatorów o wypowiedzenie opinii w sprawie uznania Sowieców przez Stany Zjednoczone. Uznanie ma być poprzedzone wysłaniem specjalnej komisji, która zbierze w Sowiecie materiały w tej kwestji. W kołach politycznych nie przewidują jednak, aby sprawa ta mogła być zdecydowana przed wyborami prezydenta. Trudność techniczną uzyskania kredytów od kongresu na wyjazd komisji odgrywają również dużą rolę. Niktórzy twierdzą, że wysłanie komisji byłoby pośrednim zobowiązaniem się Stanów Zjednoczonych do uznania Sowieców i dlatego są przeciwni delegowaniu tej komisji.

TRWAJĄCE od dłuższego już czasu rokowania dyplomatyczne między Warszawą a Moskwą w sprawie wymiany więźniów politycznych, przebywających w więzieniach w Sowiecie i w Polsce, zostały zakończone pomyślnie.

Ustalona została już szczegółowa lista więźniów, podlegających w myśl porozumienia obu rządów, wymianie. Wymiana ta nastąpi w dniu 15 września na pograniczu polsko-sowieckim, w Stołpcach.

Lista więźniów polskich, którzy dzięki tej wymianie uzyskają wolność i wrócą do kraju, wynosi kilkadziesiąt osób. Sowiety uzyskały zgodę rządu polskiego na wysłanie do Rosji sowieckiej szeregu więźniów politycznych, przebywających w Polsce.

Obecnie czynione są ostatnie przygotowania techniczne, związane z przewiezieniem i zaopatrzeniem więźniów do Stołpców, gdzie odbędzie się formalny akt przyjęcia więźniów przez władze polityczne i administracyjne.

WPIERWSZYCH dniach września przybyła do Polski chińska misja oświatowa dla studjum organizacji oświaty w naszym kraju. Misja zabawi w Polsce około czterech tygodni, poczem uda się do Niemiec i Francji na podobne studja.

W skład misji wchodzi sześć osób, delegowanych przez rząd chiński z pośród wybitnych przedstawicieli nauki oraz administracji oświatowej chińskiej. Przewodniczy misji dziekan wy-

działu pedagogicznego Uniwersytetu Centralnego w Nankinie, Cheng-Chi-Pao.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego organizuje dla gości objazd całego szeregu ośrodków oświatowych w różnych okolicach kraju w celu możliwie wszechstronnego przedstawienia naszych doświadczeń na polu szkolnictwa i oświaty.

OD PEWNEGO czasu daje się wyczuć pewnego rodzaju odprężenie w stosunkach włosko-francuskich. Ze strony prasy włoskiej przycichły, chwilowo przynajmniej, polemiki z prasą francuską. Mówi się nawet, iż zostaną podjęte ponownie pertraktacje o uregulowanie różnych spraw pomiędzy Francją a Włochami.

Koła dobrze usposobione dla Francji twierdzą, że osobisty kontakt między Herriotem a Mussolinim byłby bardzo wskazany i doprowadziłby do pożądanego rezultatu.



Powitanie por. Żwirki na lotnisku w Warszawie

Fot. W. Pikiel

TRIUMF PRACY

Przeżyliśmy ostatnio miesiące wielkich emocyj. Miesiąc zwycięstw polskiej łączyzny, siły polskich mięśni i charakterów.

Zaledwie skończyły się igrzyska olimpijskie, które trzymały nas wszystkich w napięciu i po raz pierwszy przyniosły wielkie sukcesy, a już rozpoczął się międzynarodowy konkurs samolotów turystycznych, który znów przez kilkanaście dni emocjonował nas podniebną walką por. Żwirki i pozostałych członków naszej ekipy, zakończoną śmiało rzec można epokowym i przełomowym zwycięstwem naszego lotnictwa sportowego. A nieco przedtem — w ciszy i bez rozgłosu — przeszła wyprawa do Rhön, gdzie zadokumentowaliśmy wysoki poziom naszego młodego szybownictwa.

Wszystkie te nasze sukcesy miały jedną wspólną cechę, która wyraźnie odróżniała nasz wysiłek od poprzednich analogicznych prób.

Nic w nich nie było z przypadkowości i doraźności.

Wszystko było wówczas poważnie przemyślane i solidnie przygotowane, niczego nie pozostawiono na łaskę losu w imię zasady „jakoś to będzie”.

Możemy śmiało powiedzieć, że triumfy na dwóch tak odległych polach rywalizacji międzynarodowej jak Olimpiada i konkurs awionetek, były triumfem nie tylko naszej siły, woli i talentu, ale przede wszystkim — polskiej przewidującej myśli i systematycznej, planowej pracy.

I to była właśnie ta zasadnicza cecha, która tym razem przechyliła szalę na naszą stronę.

Poprzednio zbyt wiele improwizowaliśmy, zbyt wiele składaliśmy na

barki — talentu i woli naszych reprezentantów. I w rezultacie okazywało się, że wprawdzie robili oni wszystko co było w ludzkich siłach, ale nie wypełniali, bo nie mogli wypełnić, luk, jakie pozostawił brak należytego przygotowania.

Tym razem było inaczej.

Nie sililiśmy się, aby wystać na Olimpiadę liczną reprezentację, zato cały wysiłek i wszystkie możliwe środki obróciliśmy na to, by należyście przygotować tych zawodników, którzy mieli szansę odnieść sukcesy i na to, by stworzyć im zarówno w kraju, jak i na igrzyskach jak najlepsze warunki pracy. A przedtem jeszcze prowadziliśmy planowo pracę nad rozbudo-

wą sportu wszcz, nad pomnażaniem szeregów zawodników, z których wychodzą mistrze.

Nie wystawiliśmy też licznej reprezentacji do konkursu samolotów turystycznych, ale zato tych najlepszych, jakich mieliśmy, lotników wyposażyliśmy w specjalnie pod kątem widzenia konkursu zbudowane aparaty i otoczyliśmy należytą opieką techniczną i moralną w czasie samego lotu.

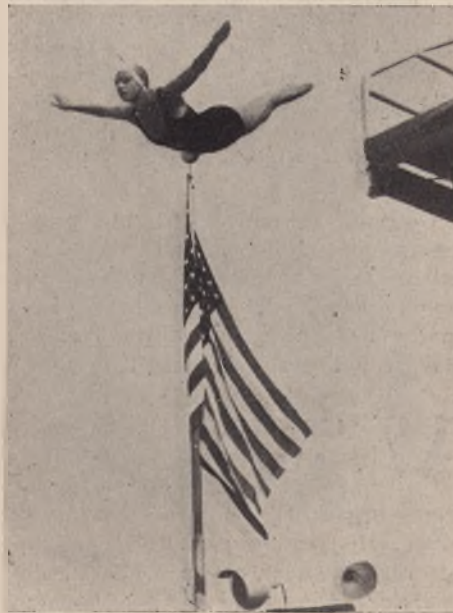
Ześrodkowaliśmy całą zbiorową wolę i cały zbiorowy wysiłek na igrzyska i konkurs. Rezultaty przewyższyły najsmielsze nasze przewidywania.

Możemy więc śmiało dziś powiedzieć, że sukcesy te zawdzięczamy nie tylko naszym wspaniałym mistrzom, ale i zbiorowemu wysiłkowi, który stworzył warunki, w których mogli oni w całej pełni dać wyraz swego talentu.

Nasze sierpniowe zwycięstwa w Los Angeles i w locie dookoła Europy nasuwają pewne uwagi natury najzupełniej ogólnej.

Oto rywalizacja i walka na terenie międzynarodowym na wszystkich polach stanęła dziś już na tak wysokim poziomie, że zwycięstwo gruntować trzeba na szerokiej organizacji i wielkiej, systematycznej, przewidującej pracy. Improwizacja nie wystarcza. Może najwyżej uzupełnić to, co przygotowała organizacja i praca.

Dobrze pamiętać o tem w codziennym życiu i wiedzieć, że również w naszej gotowości obronnej wszystko budować musimy na tych dwóch fundamentach już dziś, niczego nie odkładając na później.



16-letnia Dorota Poylon wykonuje swój klasyczny skok na Olimpiadzie

WOJSKOWE DRUŻYNY W ROZGRYWKACH PIŁKARSKICH

W chwili obecnej odbywają się w całym kraju międzygrupowe rozgrywki piłkarskie o wejście do ligi. Jak pamiętamy w r. ub. w rozgrywkach tych zwyciężyła pułkowa drużyna 22 p. p. z Siedlec, która w ten sposób weszła do ligi.

Obecnie również trzy drużyny wojskowe walczą o ten zaszczyt. Wszystkie one znalazły się w grupie czwartej, obejmującej wschód Polski. Tu jak zwykle okazało się, że drużyny wojskowe są najlepsze i zdobyły mistrzostwa okręgów. Mistrzem okręgu wileńskiego został 1 p. p. leg., mistrzem okręgu grodzieńskiego 76 p. p., a mistrzem Polesia 4 dyon samochodowy. Te trzy drużyny rozgrywają pomiędzy sobą mistrzostwo grupy. Zwycięstwo 1 p. p. leg. z Wilna zdaje się już nie

ulegać wątpliwości, pokonał on bowiem 4 dyon sam. 6:2, a 76 p. p. 4:0, zdobywając w dwóch grach 4 pkt, i wspaniały stosunek bramek 10:2. Trudno więc przypuścić, by przegrał oba mecze rewanżowe.

W ten sposób 1 p. p. leg. wejdzie do rozgrywek międzygrupowych.

Czy ma on szansę wyjścia z nich zwycięsko?

Raczej — nie, konkurencji jego hedą bowiem w tym roku bardzo silną. Ale — przecież i w roku ubiegłym mało kto przewidywał sukces 22 p. p.

Prócz 1 p. p. leg. do rozgrywek tych stanie zapewne przed paru laty ligowa drużyna Łódzkiego T. S. G., zawsze groźna Polonja przemyska oraz krakowskie Podgórze, względnie katowicka drużyna I. F. C., która w swoim

czasie była jednym z czołowych zespołów ligowych.

*

Nie łatwe też jest zadanie 22 p. p. lidze. Wprawdzie przewidywania przeciwników 22 p. p. że będzie on łatwym dostarczyicielem punktów, nie sprawdziły się jednak również w całej pełni przewidywania przyjaciół 22 p. p., że będzie on groźnym rywalem nawet dla czołowych zespołów. Wojskowi walczą ambitnie, przegrywają najczęściej nieznacznie, ale jednak — przegrywają częściej niż byśmy pragnęli. Zdaje się jednak, że spadek do kl. A 22 p. p. nie grozi, ma on bowiem, za sobą dwa kluby — Polonję i Czarnych, z których przynajmniej jednemu zapewne nie uda się już wywindować na lepsze miejsce.

HALLO! RADJOWY KONKURS Z NAGRODAMI HALLO!

Kierownictwo „Polskiego Radja” pragnąc zainteresować radjem najszersze sfery społeczeństwa, pobudzić je do wmyślenia się w istotę radja, w jego ogromne znaczenie oświatowe, społeczne i kulturalne — ogłasza konkurs z nagrodami na krótkie i popularne hasło radjowe.

Warunki tego interesującego konkursu są następujące:

1) Do udziału w konkursie są dopuszczeni wszyscy radjosłuchacze „Polskiego Radja” bez względu na to, czy są abonamentami, czy też słuchają radja przygodnie.

2) Konkurs polega na ułożeniu *sloganu*, t. j. krótkiego hasła radjowego, które najdobitniej określiłoby istotę i zadania radja, oraz zachęcałoby do wstępowania w szeregi radjosłuchaczy. Hasło to może zawierać najwyżej sześć słów. Pierwszeństwo będą miały hasła krótkie, w rodzaju sloganu cukrowego: „cukier krzepi”.

3) Do konkursu nie zostaną dopuszczone hasła już przez „Polskie Radio” używane.

4) Konkursowe hasła radjowe, jedno lub więcej, nadsyłać należy na pocztówkach, czytelnie napisane (najlepiej na maszynie) zaopatrzone czytelnym imieniem i nazwiskiem oraz dokładnym adresem uczestnika konkursu. Pocztówki te należy nadsyłać pod adresem: „Defefon”, Zielna 30 w Warszawie.

5) Termin nadsyłania haseł konkursowych upływa dnia 27 września w południe, przyczem miarodajna jest data stempla pocztowego.

6) Za najlepsze hasło zostaną przewidziane *trzy nagrody*: I nagroda — zł. 250, II nagroda — zł. 150, III nagroda — zł. 100, płatne w gotówce natychmiast po ogłoszeniu wyników konkursu. W razie gdyby dwie lub więcej osób nadesłały jeden i ten sam tekst nagrodzony, nagroda zostanie wylosowana.

7) Wyniki zostaną ogłoszone dnia 7 października r. b. Skład jury konkursowego zostanie w dniach najbliższych podany do wiadomości publicznej.

Bezwątpienia interesujący ten i pomysłowy konkurs radjowy cieszyć się będzie wielką popularnością nie tylko wśród stałych radjosłuchaczy, ale wszędzie tam, dokąd dotarły bodaj raz jeden fale radjowe.

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ OD DN. 11.IX—18.IX.1932

NIEDZIELA 11.IX

12.15 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry reprezentacyjnej policji państwowej m. st. Warszawy pod dyr. A. Sielskiego. 12.55 „Co i jak otrzymuje pracownik w razie wypadku przy pracy”, adw. M. Baumgart. 13.10 Dalszy ciąg koncertu. 14.00 „Co kryją w sobie kopce Krakusa i Wandy” — prof. J. Żurowski. 14.15 Pieśni w wykonaniu Paszety Proniakówny. Przy fortep. prof. L. Urstein. 14.50 Utwory na harmonji w wykonaniu p. A. Sidora. 15.25 Pieśni ludowe w wykonaniu P. Proniakówny oraz utwory na harmonji w wykonaniu p. A. Sidora. 15.40 Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie” w opracowaniu



J. Milewskiego. 15.53 Opowiadanie dla dzieci starszych, p. t. „Najmniejszy inżynierowie” — red. Wacław Frenkiel. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.00 Koncert solistów — wykonawcy: Szymon Bakman (skrzypce), Anatol Wronski (tenor) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). 18.00 „Białe miasta, czarne katedry i złote ołtarze” (wrażenia z podróży po Hiszpanji) — wygłosi p. St. Machniewicz. 18.20 Muzyka lekka z Ciechocinka — orkiestra 58 p. p. pod dyrekcją kpt. K. Chmielewicz. 19.35 „Skrzynka pocztowa techniczna”. 20.00 Koncert popularny — wykonawcy orkiestra Filh. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego, Gabriel Kniagin (bas) i prof. L. Urstein (akomp.). 20.50 Kwadrans literacki p. t. „Księżniczka i paź”, Wł. Perzyńskiego. 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Wiadomości sportowe z prowincji i Warszawy. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Ostatnie wiadomości sportowe z Warszawy. 22.50 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 12.IX

12.45, 13.35, 15.10 i 15.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert w wyk. ork. Filh. Łódzkiej pod dyrekcją S. Pietruszki. 18.00 Odczyt p. t. „Pamiętki po Janie Sobieskim” — p. M. Bogacz. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Opera „Cyganeria” G. Pucciniego z płyt gramofonowych. W przerywie dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.10 Feljton p. t. „Miłość w Sowietach” — p. W. Rogowicz. 22.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

WTOREK 13.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.35 Komunikat Państw. Urz. Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 15.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 Odczyt sportowy. 17.00 Popularny koncert symf. w wyk. ork. Filh. Warsz. pod dyr. O. Straszyńskiego. 18.00 „Karol Szymanowski jako pisarz” — wygłosi dyr. W. Hulewicz. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert popul. w wyk. Ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego, M. Perkowicz (tenor) i prof. L. Urstein. 21.00 Feljton literacki Juliusza Kaden-Bandrowskiego. 21.15 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

ŚRODA 14.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Kronika harcerska. 15.35 Chwilka morska i kolonialna. 15.40 Pogawędka dla dzieci starszych p. t. „Słoneczko dla nas pracuje” p. dr. Feliksa Burdeckiego. 15.53 „Za-

gadki i szarady” podyktuje p. H. Ładosz. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Skrzynka pocztowa — dr. M. Stępowski. 17.00 Koncert popul. w wyk. ork. „Polskiego Radja” pod dyr. J. Ozimińskiego. 18.00 „Rola Chin w kryzysie światowym” — prof. J. Jaworski. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Piosenki w wykonaniu chóru Warsa. 20.35 Kwadrans literacki A. Sygietyńskiego — „Wywłaszczenia”. 20.50 Recital skrzypcowy B. Gimpla. 21.50 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 15.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Komunikat L. O. P. P. 15.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Wśród książek” — prof. H. Mościcki. 17.00 Koncert popul. — wykonawcy: kwintet (obój — S. Śnieckowski, klarnet — W. Jakubczyk, waltornia — A. Walczak, fagot — J. Tobiasz, fortepian — prof. L. Urstein) i K. Worch (baryton). 18.00 „O alchemii współczesnej” — prof. dr. K. Zakrzewski. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Muzyka lekka w wyk. ork. Filh. Warsz. pod dyr. S. Nawrota, Igy Gardy (piosenki) i prof. L. Ursteina (akomp.). 21.20 Sluchowisko p. t. „Drugie imię miłości” p/g St. Miłaszewskiego. 21.50 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.00 Audycja filmowo radjowa na aparaturze fotocelowej. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

PIĄTEK 16.IX

12.45 i 13.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 Odczyt 17.00 Muzyka salona w wyk. ork. H. Pewznera. 18.00 „Społeczeństwo genialnych ślepców” — Inż. K. Giżycki. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert symf. z Filh. Warsz. pośw. twórczości I. J. Paderewskiego — wykonawcy: orkiestra Filh. Warsz. pod dyr. G. Fitelberga i A. Tadlewski (fortepl.). 20.55 Feljton p. t. „Mitologia ludzi przestworzy” — R. Walczak. 21.30 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

SOBOTA 17.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie — red. J. l. Tarę. 15.40 Sluchowisko dla dzieci p. t. „Jeden dzień z dzieciństwa Fryderyka Chopina w opr. J. Stępowskiego. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Przegl. wydawnictw periodycznych” — prof. H. Mościcki. 17.00 Koncert popul. w wyk. ork. „Polskiego Radja” pod dyr. J. Ozimińskiego. 18.00 „Na Pałkach” — prof. A. Janowski. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Muzyka lekka w wyk. ork. „Polskiego Radja” pod dyr. Nawrota, Lidji Piżemskiej-Morawskiej (mezzosopran) i prof. L. Ursteina (akomp.) 20.55 „Na widnokręgu”. 21.10 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.05 Utwory Chopina w wykonaniu W. Piaseckiej. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE

Wapienniki, cegielnia, betoniarnia, kamieniołomy oraz dostawa wszelkich materiałów budowl.

W KRAKOWIE
BIURO CENTRALNE
ULICA BASZTOWA Nr. 10

„DRUTOWNIA — POZNAŃ”

SPECJALNA FABRYKA KOMPLETNYCH
OGRODZEŃ I SIATEK DRUCIANYCH
DOSTAWCA WOJSKOWY

POZNAŃ, UL. ŚW. MARCINA 45a. TEL. 2401
Przedstawicielstwo w Warszawie, ul. Żórawia Nr 8 m. 12a. Tel. 987-98

PAŃSTWOWA FABRYKA ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH W MOŚCICACH pod TARNOWEM

Zawiadamia P.P. Rolników, że **obniżyła bardzo** znacznie **ceny** na swe pierwszorzędnej jakości nadzwyczaj skuteczne **nawozy azotowe**.

100 kg siarczanu amonu krystalicznego	21% kosztuje	28.40 zł.
100 kg nitrofosu lub saletrzaku 15.5%	„	26.60 zł.
100 kg saletry wapniowej 15.5%	„	30.20 zł.
100 kg „nitrofosu 10” 10%	„	17.15 zł.

Umiejętnie stosowane nawożenie w jesieni przed siewem umożliwia silny rozwój młodych roślin i wytworzenie zawiązków na liczne i bogate w ziarno kłosa.

Powoduje wzmocnienie i rozwój systemu korzeniowego.

Dzięki nawożeniu młode rośliny są odporne na wiatry i mrozy w czasie zimy.

Silne, zdrowe, dobrze przezimowane zboża dają obfite plony dorodnego ziarna i znaczne ilości słomy.

Użycie naszych nawozów azotowych nie osłabia lecz **wzmacnia finansowo każdego Rolnika!**

Nawozy te nabyć można we wszystkich SPÓŁDZIELNIACH HANDLOWO-ROLNICZYCH.

Wszelkich informacji, jak również porad fachowych udziela

PAŃSTWOWA FABRYKA ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH
ORAZ JEJ — — — BIURO PORAD ROLNYCH

SPÓŁKA AKCYJNA
FABRYK SUKNA

H. LANDSBERG

ROK ZAŁOŻENIA 1857

DOSTAWY RZĄDOWE DLA
MINISTERSTWA SPRAW
WOJSKOWYCH, MINISTERSTWA
KOLEI, MINISTERSTWA
POCZT I TELEGRAFÓW I
INNYCH INSTYTUCYJ
RZĄDOWYCH I SPÓŁDZIELNI.
SPECJALNOŚĆ: MATERJAŁY
PŁASZCZOWE I MUNDUROWE
OFICERSKIE.

TOMASZÓW MAZOWIECKI

Do P.P. Prenumeratorów i Czytelników „Wiarusa“

Podajemy do wiadomości naszym Szanownym Prenumeratorom i Czytelnikom, że administracja „Wiarusa“ posiada na składzie:

POWIEŚCI:

- | | | | |
|---------------------------------|---------------|----------------------------------|-----------------|
| 1. Może już jutro, B. Sujkowski | cena 0.60 zł. | 2. Samotny Naród, W. Przećławski | cena . . . 3.00 |
| 3. Wojna Mózgów, M. Lucieto | cena 1.95 | | |

BIBLIOTECZKA TEATRALNA:

- | | | | |
|---|------|--|------------|
| Nr. 1. Bolszewicy pod Warszawą, R. Sumień | 1.20 | Nr. 4. Żywe pieśni, A. Kowalski | . . . 2.50 |
| Nr. 2. Obchód Imienia Marsz. Józefa Piłsudskiego | 1.00 | Nr. 5. Bronie przy broni, A. Oracz | . . . 2.00 |
| Nr. 3. Inszenizowane pieśni ludowe, J. Turowiczówna | 2.00 | Nr. 6. A kto chce rozkoszy użyć, J. Stojek | . . . 2.00 |

- | | | |
|---|-----------|------|
| Oprawne roczniki „Wiarusa“ za rok 1930 | | 20.— |
| Oprawne półroczniki za rok 31 i pierwsze półrocze 32 ze złoconiami w różnych kolorach | | 15.— |
| Okładki płócienne ze złoconiami w różnych kolorach za rok 30, 31 i 32 po | | 1.75 |
| Za przesyłkę oprawnych półroczników „Wiarusa“ | | 1.20 |
| „ okładek i książek | | 0.50 |

Zamówienia prosimy nadsyłać pod Adresem: Administracja „Wiarusa“. Warszawa — Al. Szucha 14.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ZNALEZIONA SAKIEWKA

(Lilavati)

Działo się to w dawnej Rosji. Czterech wieśniaków: Bazyli, Mitrofan, Polikarp i Teodozy wracali z miasta i głośno narzekali, że nie udało im się nic zarobić.

— Dobrze byłoby — rzekł Bazyli, — gdybym ot tak znalazł na drodze sakiewkę z pieniędzmi, ja bym dla siebie zatrzymał tylko trzecią część, a resztę, nawet wraz z sakiewką, oddałbym wam do podziału.

— A ja, — powiedział Mitrofan — podzieliłbym na równe części.

— Mnie i piątą część by wystarczyła — zapewnił Polikarp.

— A ja poprzestaną na szóstej części — dorzucił Teodozy. — Ale co długo o tem mówić! Kto i kiedy na drodze znalazł pieniądze?!

Naraz o dziwo! Widzą na gościńcu sakiewkę. Podnieśli ją i zdecydowali podzielić się znalezionymi pieniędzmi w ten sposób, jak każdy proponował, a mianowicie: Bazyli otrzyma trzecią, Mitrofan — czwartą, Polikarp — piątą, a Teodozy — szóstą część znalezionych pieniędzy. Otworzyli sakiewkę i przeliczyli zawartość. Okazało się, że jest w niej 8 banknotów, mianowicie: jeden 3 rublowy, a reszta jedno, pięć i dziesięć rublowe. Zaden z wieśniaków nie mógł otrzymać swej części przed zmianą banknotów na bilon. Postanowili tedy zwrócić się z prośbą o rozmielenie do pierwszej osoby, którą napotkali na drodze. Wnet mija ich jeździec. Zatrzymali go wieśniacy:

— Znaleźliśmy sakiewkę z pieniędzmi, — mówią — i pieniądze chcemy tak a tak między sobą podzielić. Prosimy o zmianę rubla na drobne.

— Rubla ja wam na drobne nie zmienię, lecz dajcie mi sakiewkę z pieniędzmi: włożę tam swój papierek jednorublowy i z wszystkich pieniędzy razem wydam każdemu jego część, a dla siebie zatrzymam sakiewkę.

Wieśniacy z radością przystali na tę propozycję. Jeździec dołożył swego rubla, poczem pierwszym wręczył $\frac{1}{3}$, drugiemu $\frac{1}{4}$, trzeciemu $\frac{1}{5}$, czwartemu $\frac{1}{6}$ wszystkich pieniędzy, a sakiewkę schował do kieszeni.

— Dziękuję wam bardzo, przyjaciele; i wy zadowoleni, i ja zadowolony jestem z podziału, — powiedział na pożegnanie nieznanomy, i wkrótce znikł im z oczu.

Ostatnie słowa jeźdźcy zaniepokoiły nieco wieśniaków.

— Za co on nam tak dziękował?

— Chłopcy ile mamy wszystkich papierków, — zapytał Mitrofan?

Zliczyli — było 8.

— A kto ma 3 rublowkę?

Nikt jej nie posiadał!

— A to nas nabral! Teraz tylko obliczmy szybko, na ile on ukrzywdził każdego!

Naraz okrzyk zdziwienia...

— Nie, towarzysze, przecież ja dostałem więcej niż mi się należało! — zawołał zdumiony Bazyli.

— I ja również! I ja — zawtórowali mu Polikarp i Teodozy.

— A i ja otrzymałem więcej o 25 kopiejek — dodał Mitrofan.

— Jakże się to mogło stać? — wszystkim dać więcej, niż należało, a 3 rublowka znikła. Nie inaczej — sam czart zjawił się przed nami i tak się nami zabawił.

Ilę pieniędzy znaleźli wieśniacy? czy jeździec ich oszukał? Jakże banknoty wręczył każdemu?

2. REBUS

ul. st. ogn. Fr. Staszak



Czas nadawania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 31 „WIARUSA”

1. OSIOŁ I MUŁ

Gdyby osioł wziął jeden z worków muła, byłby miał o 2 worki więcej; gdyby zaś muł wziął jeden z worków osła, byłby miał o 2 worki więcej; gdyby osioł wziął jeden z worków muła, byłby miał o 2 worki więcej; gdyby zaś muł wziął jeden z worków osła, byłby miał o 2 worki więcej; gdyby osioł wziął jeden z worków muła, byłby miał o 2 worki więcej; gdyby zaś muł wziął jeden z worków osła, byłby miał o 2 worki więcej.

Gdyby osioł rzucił jeden ze swych worków na drogę, to skoro muł miał poprzednio o 2 worki więcej, obecnie miałby o 3 worki więcej niż osioł; jeśli by zaś ów porzucony worek włożono na muła, miałby on wówczas o 4 worki więcej niż osioł. Ale wówczas miałby on — jak sam powiada — worków dwa razy więcej niż osioł. Znaczący to, że osioł mógł mieć po oddaniu jednego worka mułowi tylko 4 worki.

Ostatecznie więc: muł niósł 7 worków, a osioł — 5.

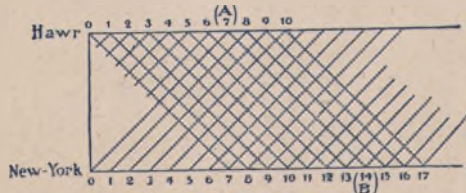
2. REBUS

ul. st. sierż. Kwiek Wiktor

ĆWICZ RĘKĘ I OKO NA CHWAŁĘ OJCZYZNY

3 SŁYNNE ZADANE LUCAS'A

Zarówno owi słynni matematycy, jak i nasi czytelnicy dawali przeważnie mylne odpowiedzi. Zapominali bowiem o tem że w chwili wyruszenia okrętu na morzu był już szereg okrętów idących na spotkanie. Żeby jednak długo się nie rozpisywać przyjrzyjmy się rysunkowi.



Rysunek ten poglądowo wskazuje, że okręt (którego linja przejazdu oznaczona jest literami A B.), spotka na morzu 13 okrętów oraz jeden, który wpływa do portu — Hawr w chwili jego odjazdu — jeszcze jeden, który wyjeżdża z

New-Yorku w chwili jego przybycia, czyli razem 15 okrętów. Rysunek jednocześnie wskazuje, że dany okręt codziennie w południe i o północy krzyżuje się z innym okrętem. Jeśli by ktoś wątpił w ogromne korzyści, jakie oddaje grafika, to powyższe rozwiązanie zadania, powinno rozwiązać wszelkie tego rodzaju wątpliwości. Zagadnienie skomplikowane, w takim oświetleniu staje się proste, prawie oczywiste.

4. ZADANIE ALKUINA

Po każdym skoku chart zbliża się do zająca o 2 stopy, bowiem skok jego jest o 2 stopy dłuższy. Zrówna się zatem z zającem po dokonaniu 75 skoków (150 : 2 = 75).

5. ZADANIE

ul. p. Włodzimierz Bryćko
SMAK MORUS ARARAT KURATOR
SATYRA TORBA RAAB

6. ZADANIE

ul. p. Włodzimierz Bryćko

S N I
M A J
I R A
E K S
C H A L
H A K
T O K O
T O K O
Z O N
D O M
R O A K
R O S A
W A Ł
I M A
E W A

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 31 „WIARUSA” NADEŚLALI:

6 zadań: „Don Knjot”, st. sierż. Słupek Jan, sierż. Czarnota Walenty.

5 zadań: p. Menchenowa J., st. m. wojsk. Kaczmarczyk Fr., wachm. Menchen Waclaw, sierż. Zagół Józef, plut. Kramer Edward, st. sierż. Zóravski M., plut. Piwowar Michał, st. wachm. Łabęcki Zygmunt, sierż. Koziorowski Eugenjusz, kapr. Sawicki Ambroży, plut. Michalski Wiktor, st. sierż. Czernecki Adam.

4 zadań: kapr. Sznajder Teodor, st. sierż. Łajdych Franciszek, st. sierż. Rozwadowski Karol, p. Kurkova Irena, plut. Zielonka Romuald, sierż. Frankowski Antoni.

3 zadań: plut. Kubiak Franciszek.

Rozwiązania zadań z N-ru 30

„Wiarusa” nadesłali:

sierż. Frankowski Antoni.

NAGRODY

1. Stefana Żeromskiego — „Wisłę” i „Echa leśne” oraz Marjusza Zaruskiego — „Współczesna żegluga morska” otrzymuje sierż. Czarnota Walenty 5 p. s. p. Przemysł.

2. Karola Różyckiego — Pamiętnik pułku jazdy Wołyńskiej 1831 r., Wojciecha Chrzanowskiego — opisanie bitwy Grochowskiej i Ignacego Prądzyńskiego — Czwerej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii — otrzymuje plut. Piwowar Michał 3 p. ul. Tarnowskie Góry.

ODPOWIEDZI DZIAŁU

ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

P. Irena Kurkova: Zadanie otrzymaliśmy. Pójdzie. B. Dziękujemy.

INFORMATOR

432. *Plut. rez. Lidwin Karol.* — To jest obecnie wykluczone. Nie istnieją już żadne kursy dokształcające, pozwalające na uzupełnienie warunków nominacji na podporucznika rezerwy.

433. „H. H.” z *brygady Wilno*. — 1) Warunki przyjęcia do szkoły podchorążych dla podoficerów są następujące: ukończone 19, a nieprzekroczone 30 lat życia, 3 lata służby zawodowej, w tym co najmniej 1 rok w linii bezpośrednio przed egzaminem konkursowym, stopień co najmniej plutonowego, kwalifikacje moralne i służbowe bez zarzutu. Podania muszą być złożone w drodze służbowej dowódcy formacji w terminie do 1 lutego. — 2) Członkom P. O. W. przysługuje odznaczenie niepodległościowe. O przyznaniu decyduje komitet, do którego należy złożyć podanie według wskazań, podanych w Nr. 7 „Wiarysa” z 1931 r. Za pozostałą służbę odznaczenie nie przysługuje. — 3) Służba w K. O. P. liczona będzie przeroszonym w stan spoczynku w stosun-

ku 16 za 12 miesięcy od samego początku pełnienia tej służby. Niema to jedynie zastosowania do tych podoficerów zawodowych, którzy zostali przeniesieni w stan spoczynku przed ukazaniem się tego przepisu.

434. „Zainteresowany”, Łódź. — Owszem służba ta zalicza się i to nawet w wymiarze podwojnym. Wypada około 24 lat na dzień 31 grudnia 1932 r., za co przysługiwałoby 61,6 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia bez dodatku służbowego i ekonomicznego.

435. *St. sierż. Witold D., P. K. U. Jasto.* — 1) Stwierdzenie przez d-cę O. K. braku wolnych miejsc może dotyczyć tylko obszaru, podległego d-cy O. K., gdyż nie była to odpowiedź, udzielona w imieniu lub z upoważnienia Ministra Spraw Wojskowych. Przysługuje panu prawo wnieśienia prośby w drodze służbowej do Min. Spraw Wojskowych (Oddział II Szt. Gł.), powołując się na brak wolnych miejsc na terenie O. K. V. — 2) W sprawie opinii nie może pan nic

kwestjonować, ani przedstawiać zażaleń, gdyż nie powinien pan o tem wiedzieć. Te zamiary należy zupełnie odrzucić.

436. *Plut. Ladys Władysław.* — Niestety, jeszcze nie wyszło. Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców jest jeszcze w podpisie. Terminu ogłoszenia go nie można przewidzieć. Rozporządzenie wykonawcze do tego rozporządzenia jest w ostatniej fazie uzgadniania. Istnieje przypuszczenie, że oba rozporządzenia będą ogłoszone w niebardzo odległych odstępach czasu.

437. *M. O., Kraków.* — Sprawa jest w toku rozpatrywania. Nic nie zginęło, wszystko jest. O przyznaniu odznaczenia będzie pan zawiadomiony. Że inni wcześniej dostali — to nie ma znaczenia, a w szczególności nie znaczy to, że wniosek został odrzucony.

438. „Zainteresowany”, Lublin. — Emerytura nie przysługuje, gdyż nie nastąpiło przeniesienie w stan spoczynku z powodów, wyszczególnionych w ustawie emerytalnej. Prośby są bezcelowe.

KSIĄŻKI NADESŁANE

J. W. Locke — Prudziadowy skarb. Cena zł. 8. Tow. wydawn. „Rój”. Jest to jedna z ostatnich powieści tego najpopularniejszego chyba autora angielskiego. Na treść, jak zawsze u Locke'a niezwykle oryginalną, składają się dramatyczne dzieje miłości lorda i pokojówki, dwojga dobranych, a jednak rozdzielonych nieprzepartą zaporą przesądów, ludzi.

J. W. Locke — Jagnię w wilczej skórze. Cena 8 zł. Tow. wydawn. „Rój”. Jest to nowy triumf tego bezprzecnie najpopularniejszego z posród pisarzy angielskich. Świetna, niezwykle dowcipna konstrukcja fabuły tej powieści daje autorowi możność rozłoczenia przed czytelnikiem wszystkich akarów jego humoru i pogodnego sentymentu.

Herman Hesse — Siddhartha. Cena zł. 7. Str. 229. (Cykl książek XX wieku). Tow. wydawn. „Rój”. 1932. Przetłóżył z niem. Kaz. Błeszyński. Jest to pod względem treści jeden z najgłębszych, pod względem formy, w prostocie swego stylu jeden z najdoskonalszych utworów Hessego. W całej literaturze współczesnej jest to jedna z najbardziej uważę przykuwających książek, łączących głębię myśliciela z nieprzepartym urokiem szczerego i głębokiego artysty.

Emil Droonberg — Traper z Swift-Creck. Cena zł. 5. Str. 233. Tow. wydawn. „Rój”. 1932. Z upoważnienia autora przetłóżył Tad. Jakubowicz. Szereg książek Droonberga, jakie ukazały się w wydawnictwie „Rój”, przyczynił się do spopularyzowania tego autora wśród czytającej publiczności. Droonberg w

pełności zasługuje na tę poczytność, a „Traper z Swift-Creck” daje wszystkie te wartości, jakie przywykliśmy cenić u tego autora: żywą i barwną akcję, pełną emocjonujących przygód, czarujący koloryt miejscowy i bogatą galerję egzotycznych postaci.

R. C. Sherriff — Kres wędrowki. Cena zł. 7. (Cykl książek o wojnie). Z upoważnienia autora przetłóżył T. Ilnatowicz. Tow. wydawn. „Rój”, Warszawa 1932, str. 256. Książka Scherriffa należy do tych utworów literatury wojennej, które nie operują brutalnemi, realistycznemi efektami, jest to raczej — jak „Spor o sierżanta Griszę” — prześwietlanie całego tragizmu wojny poprzez duszę jednego człowieka, rzuconego na pastwę straszliwej śmierci. I tak samo jak powieść Zweiga, jest to utwór stojący na

najwyższym poziomie artystycznym, ujmujący w wojnie to, co w niej jest wieczne i nieprzemijające — tragedję człowieka.

Ilja Erenburg — Król zapalczany. (Tytuł oryginalny „Współczesny front”). Cena zł. 9. Tow. wydawn. „Rój”, Warszawa 1932. Książka ta nabiera w chwili obecnej szczególnego znaczenia ze względu na główną postać Svena Olsena, w którym autor sportretował zmarłego potentata finansowego i króla zapalczana — Ivara Kreugera.

Jak to już odnotowała prasa zagraniczna, powieść zawiera momenty zdumiewającego prorocstwa, dotyczącego zarówno osobistego losu Olsena-Kreugera, jak i szalejącego we współczesnym świecie kryzysu gospodarczego.

Upton Sinclair — Mokra pirada. Cena zł. 10. (Cykl książek XX w.). Przetłóżył autoryz. Antoni Sokolicz. Tow. wydawn. „Rój”, Warszawa 1932, str. 328. Najnowsza powieść Sinclaira, jak wszystkie jego utwory, obejmuje dzieje walki i zmagañ ludzi bezkompromisowych o swą ideę. W całym szeregu jaskrawych i mocnych obrazów maluje autor walkę garstki „moralizatorów” o prohibicję, o „suchą” Amerykę — walki nierównej, skazanej zgóry na niepowodzenie przez zjednoczone potęgi obłudy i wyzysku.

J. O. Curwood — Dolina ludzi milczących. Cena zł. 5. Str. 218. Tow. wydawn. „Rój”. 1932. Z upoważnienia autora przetłóżył Jerzy Marlicz.

O utworach Curwooda pisał ś. p. Julian Ejsmond: „Dziela Curwooda mają w sobie wielkość gór Skalistych i szeroki oddech borów dalekiej północy. I to stanowi ich nieśmiertelny urok. Zna on duszę zwierzęcą głębiej od Kiplinga.

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY, STARSZE FASONY ZA BEZCENNY STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7 (RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmagier.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Aleje Jerozolimskie 41 Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22.144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.